

EUROPEJSKI PRZEGLĄD PRAWA I STOSUNKÓW MIĘDZYNARODOWYCH

nr **1-2** (28-29) styczeń-czerwiec 2014 r. - Warszawa



EUROPEJSKA
WYŻSZA SZKOŁA
PRAWA I ADMINISTRACJI

EUROPEJSKI PRZEGLĄD PRAWA I STOSUNKÓW MIĘDZYNARODOWYCH

ISSN-2081-0903

WYDAWCA

Europejska Wyższa Szkoła
Prawa i Administracji,
Warszawa ul. Grodzieńska 21/29

KOMITET REDAKCYJNY

Przewodniczący

Jerzy J. Wiatr

Członkowie

Andrzej Bierć
Dariusz Czajka
Roman Sowiński
Tadeusz Szymanek
Roman Wieruszewski

REDAKCJA

Sekretarz redakcji

Tadeusz T. Nowacki

Redaktor graficzny

Małgorzata Głuszcak

ADRES

03-750 Warszawa
ul. Grodzieńska 21/29
tel. +48 22 619 9011
fax +48 22 619 5240

Tekstów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega się możliwość zmiany tytułów i dokonywania skrótów w artykułach. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń.

PRENUMERATA

Informacji udziela dziekan
Europejskiej Wyższej Szkoły
Prawa i Administracji

Nakład: 700 egz.

Wprowadzenie

Niniejszy numer naszego pisma, obok prac autorów polskich – m.in. drugiej części bardzo interesujących rozważań Dariusza Czajki poświęconych teorii argumentacji – przynosi studium empiryczne poświęcone percepcji władz w Federacji Rosyjskiej pióra wybitnej uczonej rosyjskiej Jeleny Szestopal.

To kolejne poszerzenie kręgu zagranicznych współpracowników EPPiSM – co zawsze cieszy – a zarazem swego rodzaju zwiastun następnego, podwójnego numeru kwartalnika, który wyjątkowo (i po raz pierwszy w swej historii) będzie zawierał jedynie teksty obcojęzyczne.

Komitiet redakcyjny

Dariusz Czajka , Epistemiczny rodowód argumentacji. Przesłanki uzasadniające konieczność argumentacji w komunikacji społecznej.....	5
Tadeusz Szymanek , Prawo do prywatności według polskiego systemu prawnego	39
Helen (Elena) Shestopal , New trends in perception of Russian authorities in the beginning of 2010s.....	62
Jerzy J. Wiatr , Wojsko i polityka: paradygmaty teoretyczne i doświadczenia historyczne	73
 Recenzje książek	
Konstytucyjne prawo do obrony w działalności Rzecznika Praw Obywatelskich	89
Terminy w postępowaniu administracyjnym i sądownoadministracyjnym	91
Wpływ standardów międzynarodowych na rozwój demokracji i ochronę praw człowieka	96

Dariusz Czajka

Epistemiczny rodowód argumentacji. Przesłanki uzasadniające konieczność argumentacji w komunikacji społecznej

Uwagi ogólne

Konieczność argumentacji wyrasta z możliwości popełnienia błędu poznawczego, niepewności co do trafności naszych przekonań.

Błąd poznawczy (epistemiczny) jest dysonansem pomiędzy treścią subiektywnego przekonania a obiektywnym stanem rzeczy. Ów dysonans może być również intencjonalny – uwarunkowany zamiarem zafałszowania rzeczywistości przez mówiącego-autora twierdzeń, ale też przez złą wolę słuchacza, który nie chce przyjąć za prawdziwe naszych wypowiedzi, mimo ich oczywistości lub wysokiego stopnia prawdopodobieństwa.

A zatem możliwość błędu poznawczego czy jego prawdopodobieństwo jest podstawową racją (impulsem) do stosowania w komunikacji społecznej wszelakiego rodzaju argumentacji.

Przesłanki popełnienia błędu dość syntetycznie przedstawił w swych pra-

cach logicznych Czech **Bernard Bolzano**, stwierdzając, że do najczęstszych przyczyn powstania dysonansu poznawczego zaliczymy

- niewiedzę,
- brak koncentracji na naturze przedmiotu lub mylne skierowanie uwagi,
- niewłaściwą asocjację idei stanowiącą treść naszych sądów,
- niesprawną pamięć,
- ubogą lub zbyt żywą wyobraźnię,
- wolę pomijania pewnych przesłanek (zwłaszcza tych, które nie są nam na rękę lub są niezgodne z naszym interesem),
- przywiązanie do raz powziętych przekonań,
- obecność mylnych poglądów, z których wywodzimy na zasadzie konsekwencji inne mylne twierdzenia,
- niewłaściwą symbolikę pojęciową, wreszcie
- fałszywe świadectwo lub brak świadectwa.

Innymi słowy, sami możemy wprowadzić siebie w błąd w procesie poznawania rzeczywistości lub możemy błędzić z powodu innych – świadomie lub nieświadomie. Należy pamiętać, że natura, prawdziwa postać rzeczy lubi się ukrywać za zasłoną często rapsodycznych zjawisk i zanikających, nietrwałych symptomów. Fenomeny zjawisk zacierają swe ślady i świadectwa obecności, pozostawiając miejsce dla innych faktów. Rekonstruując jakiś fragment rzeczywistości ukrytej w mrokach pamięci lub skrawkach dowodów rzeczowych, musimy odtworzyć logikę danego zjawiska, będąc uzależnieni od innych – bardziej lub mniej wiarygodnych – źródeł informacji. Brak dowodów empirycznych staramy się zastępować wiedzą o zachowaniu człowieka, jego motywach, sposobach działania, możliwościach przewidywania postępowania i kierowania nim, których dostarcza doświadczenie i wyniki naukowe obejmujące ludzką kondycję psychofizyczną.

Błędy poznawcze są niebezpieczne zarówno dla życia indywidualnego, jak i społecznego.

Fałszywe lub błędne sądy są przesłankami dla podejmowania złych, nieracjonalnych decyzji, powodujących szkody w życiu jednostki lub danej zbiorowości. Nie ma także sprawiedliwych werdyktów, gdy nie są osadzone na prawdzie obiektywnej – innymi słowy na faktach zarówno o empirycznym, jak normatywnym znaczeniu. Stąd wynika życiowy oraz moralny nakaz adresowany do każdej społeczności, by opierała sądy i decyzje na faktach rzeczywistych, a nie wymaginowanych. Imperatywem kategorycznym dobrej komunika-

cji jest natomiast przekazywanie (transmisja) prawdy. Prawdziwość wysyłanej informacji warunkuje sens funkcjonalny nie tylko życia społecznego, ale i indywidualnych wyborów człowieka. Kierując się fałszywymi przekonaniem popełniamy błędy życiowe – zawodowe, osobiste, etyczne i estetyczne, a także ontologiczne.

A to jest już problem natury egzystencjalnej w rozumieniu epistemologii ewolucjonistycznej.

Karl Popper tak to wyjaśnia:

Jeżeli proces przystosowania trwa już od dłuższego czasu, wówczas wydaje się nam, że adekwatność adaptacji jest zagwarantowana. Jednak metoda prób i eliminacji błędów, na której wszystko to się opiera, należy do logiki sytuacji, która wyjaśnia logiczne i aprioryczne składniki darwinizmu. Przejawem ogromnego postępu biologicznego było powstanie języka opisowego i argumentacyjnego, Językowe sformułowanie hipotez tak teoretycznych, jak praktycznych pozwala krytykować je i eliminować, nie eliminując gatunku, który je głosi. Jest to pierwsze osiągnięcie. Drugim sukcesem jest powstanie świadomej i systematycznej postawy krytycznej wobec naszych koncepcji, teorii. Różnica między amebą a Einsteinem – zdaniem Poppera – polega na tym, że, chociaż oboje posługują się metodą prób i błędów, ameba nie lubi się mylić, Einsteina natomiast pomyłka intryguje; świadome poszukuje swych błędów, intencjonalnie próbuje dotrzeć do prawdy, wiedząc, że tylko w ten sposób może zachować życie i zagwarantować jego rozwój. Metoda prób i błędów wpisana jest więc w procesy ewolucyjne całego gatunku ludzkiego, a w mikroska-

li dotyczy każdego z nas – uczestników społecznej komunikacji. Celem poznania jest wzrost uprawdopodobnienia, znakiem zaś powodzenia owej misji jest podanie odpowiednich argumentów, niweczących obawę jakiegokolwiek błędu, który czyha na każdym kroku percepcji ludzkiej.

A zatem każdy z nas jest odpowiedzialny za funkcjonalną jakość życia społecznego, stworzenie zdrowych podstaw relacji międzyludzkich – a jest to możliwe tylko wtedy, gdy będziemy przekazywać informację o istnieniu faktów oraz ustalać ich znaczenie zgodnie z dwiema fundamentalnymi zasadami aksjologicznymi i prakseologicznymi:

- 1) prawdy materialnej oraz**
- 2) sprawiedliwości.**

Trzecia zasada, bardzo istotna w komunikacji międzyludzkiej, to połączona z dobrą wiarą życzliwość względem drugiego człowieka.

Pierwsza zasada dominuje w procesach poznawczych przy ustalaniu stanu faktycznego, stanowiącego przedmiot później następującej oceny, druga dotyczy zaś sądu subsumcyjnego oraz decyzji obejmującej nagrodę lub karę – i stosowana jest przez upoważnione do tego audytorium zgodnie z regułami: *dictum de omni et nullo*, zakazu dyskryminacji oraz nakazu proporcjonalności. Trzecia zasada wreszcie dotyczy nie tyle procesów poznawczych, ile imperatywu moralnego, chociaż reguła dobrej wiary (tzw. kredytu zaufania) wobec innych osób, przekazujących nam informacje o faktach, ułatwia społeczną komunikację. Natomiast w procesie podejmowania i wykonywania decyzji deontycznych głównym kryterium jest ich racjonalność (inaczej roztropność). Jeżeli pracodawca zmuszony jest do zwolnienia jednego z trzech pracowników

określonego działu produkcyjnego, winien poznać, jakie cechy pozytywne i negatywne ci pracownicy ujawnili w czasie dotychczasowego zatrudnienia. Końcowa ocena i wybór tego, który zostanie zwolniony, musi opierać się na stwierdzeniu, który z pracowników wykazał mniej zaangażowania, jest niewydajny, a zatem tworzy mniejszą wartość dodatnią dla przedsiębiorstwa. Zanim decyzja ta zapadnie, pracodawca powinien zgromadzić prawdziwe informacje co do interesujących go w tym zakresie faktów empirycznych oraz kryteriów normatywnych, aksjologicznych, zidentyfikowanych na podstawie wiarygodnych świadectw o stanie faktycznym. Gdyby pracodawca kierował się pobudkami emotywnymi: sympatią, antypatią czy nepotyzmem – jego decyzja będzie skrajnie subiektywna, nieoparta na obiektywnych faktach, a w konsekwencji niesprawiedliwa. Jeśli ktoś po wypiciu większej dawki alkoholu wchodzi do zimnej wody i stara się przepłynąć 50 metrów, popełnia błąd intelektualny – narażający go na skurcz lub zawał. Każdy proces działania poprzedzony być musi procesem poznawczym, od którego zależy w głównej mierze powodzenie w realizacji założonego celu, choć często czynniki zewnętrzne lub zwykły przypadek mogą utrudnić lub wręcz uniemożliwić realizację tej na pierwszy rzut oka racjonalnej decyzji.

Zatem jakość informacji przekazywanej co dzień w określonych konstelacjach społecznych i jednostkowym życiu człowieka to klucz do zrozumienia jakże życiowej, praktycznej roli argumentacji. Zadając sobie pytanie, kiedy argumenty w komunikacji społecznej są niezbędne, powtórzmy sentencję **Willarda Quine’a**, umieszczoną jako motto naszych rozważań rozpoczętych w poprzednim numerze.

A zatem nie odnoś się do czegoś, co nie istnieje. Nie sądz, że przez samo tylko mówienie mówisz coś o czymś. Jeżeli rzeczywiście coś o czymś mówisz, to nie sądz, że możesz uniknąć konsekwencji tego faktu stwierdzając, że jedynie tak powiedziałeś.

W czym tkwi problem epistemologiczny uzasadniający konieczność argumentowania? W intencji i emocjach podmiotów poznania? W ich ograniczonej możliwości percepcji? A może w obiektywnych ograniczeniach procesu poznania, niedostateczności świadectw? Doświadczenie wskazuje, że źródła błędów, jakie popełniamy w procesie percepcji i transmisji informacji między uczestnikami dyskursu społecznego, tkwią zarówno w subiektywnych, mentalnych czynnikach interferencji poznawczej, jak i obiektywnych deficytach wiedzy i braku jej wiarygodnych świadectw. Generalnie to, czy, kiedy i w jaki sposób winniśmy podjąć trud argumentacyjny – zależy w znacznej mierze także od audytorium, do którego kierujemy nasze twierdzenia i przekonania. Im bardziej nasze twierdzenia kłócą się z jego dotychczasowym doświadczeniem i wiedzą dotyczącą przedstawianych i ocenianych faktów i rzeczy, tym bardziej rośnie potrzeba zadania fundamentalnych pytań: skąd to wiesz? Jakie źródła wiedzy determinują to, o czym nam mówisz? Podaj zatem argumenty traktowane tutaj jako dowód prawdy, słuszności, sprawiedliwości, estetycznego piękna itd. Ta sama konieczność wiąże się z sytuacją, gdy nasi interlokutorzy mają przeciwstawne do naszych interesy, starają się bowiem w takich przypadkach podważyć nasze argumenty, żądając dowodów na ich poparcie oraz podejmując próby podważe-

nia ich wiarygodności. **Jurgen Habermas** podkreśla socjologiczny aspekt argumentacji stwierdzając, że uczestnicy dysputy dążą do porozumienia epistemicznego, do zgody, akceptacji, uzgodnienia stanowisk na podstawie faktów i wspólnie wyznawanych wartości. Dopóki takiego konsensu brakuje, konieczność argumentacji jest jak najbardziej oczywista, chyba że zostały już wyczerpane wszystkie etapy procedowania albo potencjał dowodowy.

W dyskursach formalnych konieczność argumentowania wbudowana jest w logikę systemu normatywnego określającego standardy retorycznych zachowań uczestników danego sporu; zależy to od konkretnych imperatywów prawnych. Podstawowym wszakże nakazem procesowym w kontradyktoryjnym dyskursie sądowym jest obowiązek udowodnienia twierdzeń, z których strony wywodzą określone skutki prawne. Sympozja naukowe, retoryka i dialektyka sporów politycznych także mają sformalizowaną strukturę, choć w mniejszym stopniu niż to ma miejsce w sporach prawnych. Kluczem do zrozumienia racjonalności podejmowanych wysiłków argumentacyjnych jest dobrze znana zasada rzymska: *audiatur et altera pars* (tj. wysłuchaj wszystkich stron konfliktu retorycznego, zagwarantuj podmiotową równość każdemu dyskursowi). Prawo do argumentacji jest przywilejem, ale i w pewnych sytuacjach nakazem, którego naruszenie powoduje określone sankcje – w postaci przegrania sporu, oddalenia roszczenia itd.

W codziennej komunikacji winniśmy być zawsze przygotowani do tego, że osoba nas słuchająca i starająca się zrozumieć powie: sprawdzam! Zada pytanie: skąd wiesz, że twoje twierdzenie jest prawdziwe? Z jakich źródeł czerpiesz przekonanie o prawdziwości tego, co mówisz? Mówiąc

do rzeczy, przekazując informacje o czymś lub o kimś, *implicite* mamy roszczenie ważnościowe, które adresujemy do słuchaczy – by ci uwierzyli nam, że mówimy prawdę. Wyjątkiem jest sytuacja dyskursu mniej poważnego – żartobliwego czy frywolnego.

Mówić jednak a świadczyć prawdę to dwa różne akty komunikacji społecznej.

W pierwszym wypadku słuchacze dają mówcy *prima facie* kredyt zaufania co do wiarygodności jego twierdzeń czy formułowanych sądów, w drugim natomiast autor wypowiedzi lub informacji winien zaświadczyć o jej prawdziwości, podając stosowne świadectwa (argumenty). Ta druga formuła będzie stosowana wszędzie tam, gdzie pojawia się niepewność epistemiczna, dysonans poznawczy, emocjonalny lub najzwyczajszy konflikt interesów między uczestnikami danej rozmowy czy też dyskursu. Argumentacja należy do teorii poznania i jest konieczna wszędzie tam, gdzie istnieje choćby cień wątpliwości co do prawdziwości naszych przekonań.

Argumentowanie ma nadać pieczęć wiarygodności naszym twierdzeniom, zniwelować całkowicie lub w znacznym stopniu różnego rodzaju poziomy ryzyka powstania błędu poznawczego

Winniśmy mieć świadomość, że obszarowi niepewności epistemicznej, który stanowi podstawowy impuls do poszukiwania właściwych argumentów poznawczych, towarzyszy sześć rodzajów ryzyka, które mogą spowodować błąd w formułowaniu przekonań, tj. ryzyko:

1) że wśród nabywanych retrospektywnie przekonań znajduje się zbyt wiele fałszów;

2) że wśród przekonań, których spodziewamy się nabrać w dłuższym okresie, znajdzie się zbyt wiele fałszów;

3) związane ze zbyt dużą liczbą przekonań fałszywych;

4) związane z niedostateczną liczbą przekonań prawdziwych;

5) związane ze zbyt dużą liczbą przekonań irracjonalnych i bezużytecznych;

6) związane z niedostateczną liczbą przekonań racjonalnych i użytecznych.

Tam, gdzie takie postacie ryzyka w procesie formułowania naszych przekonań występują, powstaje sytuacja wymagająca argumentacji, czyli wykazania obiektywnego dowodu prawdy lub subiektywnego świadectwa oczywistości lub prawdy.

Natura życia w globalnym świecie nawet zwiększa jeszcze rzeczzone niebezpieczeństwa zagrażające niewadliwości (słuszności, trafności) naszych aktów poznawczych. Współczesna natura komunikacji jest zbyt mało refleksyjna, a przez to w niedostatecznym stopniu argumentacyjna.

Dynamika dnia codziennego coraz bardziej złożone relacje, jakie tworzymy z innymi osobami nie sprzyjają spokojnemu dyskursowi opartemu na logiczno-racjonalnej argumentacji. Pośpiech, niecierpliwość, neurozy naszych czasów to przeszkody w dowodzeniu racji i dotarciu do prawdy. Żyjemy i myślimy schematycznie, racząc siebie i innych surogatem złożonym z utartych prawd, zadowalając się paliatywem rzetelnej argumentacji. Nawyk działania

i myślenia w sposób dla nas najkorzystniejszy nie zawsze respektuje optymalną metodę dowodzenia prawdy i podążania za faktami. Konsekwencją tego zjawiska jest malejący krytycyzm co do utartych i zasymitowanych już paradygmatów wiedzy, narzucanych *ex cathedra* przez moźnych tego świata.

Do tych symptomów możemy dodać jeszcze brak zainteresowania pogłębianiem wiedzy, rozszerzaniem horyzontów naukowych. W konsekwencji rodzi to frustrację niepewności, paraliżującą nasze decyzje i działania. Stereotypizacja myślenia coraz częściej powoduje dyskomfort związany z zarzutami nieścisłości logicznych, sprzeczności i niekompetencji. Treść wykształcenia ulega procesom erozji i rozcieńczenia.

Żyjemy w epoce, gdy ogromna ilość wiadomości przypadająca na jednostkę łączy się ze wzrastającą płytkością tych wiadomości; za tym idą marne w swej jakości argumenty. Z drugiej strony nie możemy obejść się bez autorytetów, cudzej wiedzy.

Ryzyko globalne – obiektywne – dodatkowo wzmacniane jest ryzykiem wewnętrznym, wynikającym z ułomności natury poznawczej człowieka.

Identyfikujemy i analizujemy zjawiska złożone z faktów – zarówno te, które już zaistniały i pokryły się mgłą przeszłości, jak i te, które objawiają się w teraźniejszości lub ujawnią w przyszłości.

Eksplorujemy zatem funkcje czasu przeszłego, teraźniejszego i przyszłego – nakładając na te sekwencje nasze przekonania co do istnienia lub możliwości zaistnienia określonych okoliczności.

Ryzyko rośnie w miarę upływu czasu od zaistniałego zdarzenia, a także wtedy, gdy projektujemy nasze plany i decyzje w coraz odleglejszą przyszłość. Owo ryzyko jest

znaczne, gdy brakuje nam wiarygodnych i obiektywnych świadectw na zaistnienie w teraźniejszości lub nieodległej przyszłości faktów. Gdy taka sytuacja występuje, należy zawiesić sądy konkluzywne lub – np. w świecie jurysdykcji – uznać (stosując choćby zasadę domniemania niewinności), że oskarżony jest niewinny. W procesach cywilnych należy przyjąć na zasadzie domniemań faktycznych hipotezę najbardziej prawdopodobną, niesfalsyfikowaną równie silnym dowodem przeciwnym.

Ogólnie biorąc, należy sobie uświadomić, że operujemy w naszych sądach prawdopodobieństwem (uprawdopodobnieniem), a nie pewnością czy oczywistością. Rozumieją to prawnicy, którzy posługują się zdywersyfikowaną koncepcją typów prawdy, dzieląc ją na prawdę formalną oraz materialną. Rzutując nasze przekonania w kontekst retrospektywny czy projektując fakty, jakie mają zaistnieć w przyszłości, musimy mieć świadomość, że im więcej czasu upłynęło od analizowanego zdarzenia albo im bardziej sięgamy projektami w przyszłość, tym większe ryzyko braku dokładności i podobieństwa do prawdy. Ma to z jednej strony związek z ułomnością pamięci ludzkiej, z drugiej zaś z atrofią śladów, dowodów, znamion określonego (analizowanego retrospektywnie) zjawiska.

Odnosnie do projektowania i antycypowania zdarzeń w przyszłości – jest jeszcze trudniej je przewidzieć z dużą dokładnością, bowiem kontekst okoliczności, jakie mogą być nie do ustalenia, a także możliwe przeszkody mogą spowodować fiasko koncep-

cji projektowania rzeczywistości i naszych w nim działań. Jednakowoż należy przed podejmowaniem decyzji na przyszłość dokładnie wydobyć te argumenty, które będą świadczyły o racjonalności naszych planów i decyzji wykonawczych w warunkach określonego ryzyka i niepewności.

Niepewność naszych sądów to podstawowa przesłanka stosowania argumentacji.

Ryzyko błędu poznawczego wiąże się z niedoskonałością zarówno subiektywną, jak i obiektywną procesu poznania, interferencji w zakresie kodowania, przetwarzania i oceniania informacji dostarczanych nam przez dane zmysłowe oraz rozumowe. To stwarza ryzyko posiadania zbyt wielu przekonania fałszywych lub deficytu przekonania prawdziwych.

Po czym możemy poznać istnienie takiego ryzyka w jednym i drugim wypadku?

Najbardziej symptomatycznym znamieniem przekonania fałszywego (błędnego) jest sprzeczność wewnętrzna lub zewnętrzna (brak spójności). Jeżeli świadek lub oskarżony składający wyjaśnienia płacze się w swych wypowiedziach, popada w sprzeczności, wówczas te wypowiedzi mają małą dozę wiarygodności, gdyż dana osoba albo nie wie, albo nie chce mówić prawdy.

Z drugim przypadkiem – istnienia ryzyka deficytu przekonania prawdziwych – z reguły mamy do czynienia wtedy, gdy brakuje nam konkluzywnych, a zatem oczywistych i pewnych świadectw na istnienie określonych faktów. Wówczas należy podać takie argumenty, które w sposób pośredni, za pomocą tzw. domniemań faktycznych, uzasadnią zaistnienie lub niezaistnienie analizowanego zjawiska ontologicznego czy aksjologicznego.

Nierzadko też jakość dyskusji czy wzajemnej narracji zakłóca zalew mało uży-

tecznych słów, pojęć i argumentów. Mijamy się wtedy z istotą zagadnienia, które chcemy zrozumieć, lub problemu, który chcemy rozwiązać. Aby wykluczyć lub znacznie ograniczyć ryzyko tego rodzaju jakościowej inflacji, należy przed rozpoczęciem dyskursu (rozmowy, procesu sądowego, wdania się w spór) zdefiniować jądro problemu, swoiste centrum grawitacji, wokół którego dyskusja i argumenty powinny się rozwijać albo na którym skupiać.

Gdy napotykamy nieracjonalny opór ze strony naszego interlokutora, jego zamknięcie na rozsądne argumenty, nie należy podejmować za wszelką cenę trudu przekonywania – szkoda naszego wysiłku i emocjonalnego zaangażowania.

A zatem: nie drapmy się w miejscu, które nie swędzi, nie mnożmy bytów ponad konieczność, nie twórzmy argumentów ponad potrzebę. Imperatywy te odzwierciedlają w analogiczny sposób refleksję mówiącą, że nie wszystko, co oznajmiamy i twierdzimy o faktach i ich znaczeniach, wymaga uzasadniania. Są w naszych codziennych werbalnych potyczkach tzw. prawdy utarte (toposy) oraz ugruntowane doświadczeniem i racjonalnym rozumowaniem topiki – zasady, które przyjmujemy jako zdania bazowe i wykorzystujemy w sposób naturalny i oczywisty, przyjmując z góry założenie, że interlokutor akceptuje je tak samo jak my.

Jak słusznie zauważa **Arystoteles**, często charakter mówcy, dotychczasowa jego reputacja decyduje o tym, czy słuchacz zrazu akceptuje to, co twierdzi autor danej wypowiedzi. Sytuacja staje się jednak problematyczna (albo – jak by to ujął Ary-

stoteles – dialektyczna), gdy pewne fakty przedstawiane w określonym kontekście sytuacyjnym prowadzonego dyskursu narracyjnego są przyjmowane z niewiarą lub sceptycyzmem albo są jawnie kwestionowane. Pojawia się wówczas kwestia podania racji prawdziwościowych, które uwiarygodniają twierdzenia o istnieniu określonych faktów.

Ogólnie jednak w większości naszych codziennych narracji stosujemy zasadę domniemania dobrej wiary co do wartości przekazywanych nam przez innych informacji.

William James słusznie zauważa, że prawd nie musimy i nie możemy nieustannie sprawdzać, zupełnie tak samo jak człowiek bogaty nie musi bez przerwy obracać pieniędzmi, a siłacz – stale dźwigać ciężarów. Mimo to uważamy prawdy za weryfikowalne na tej tylko zasadzie, że są podobne do idei, które rzeczywiście zostały już zweryfikowane. Tak samo nikt nie musi wykonywać całej roboty weryfikacyjnej sam. Zdaniem Jamesa ów szczęśliwy fakt, że wszystkie rzeczy istnieją rodzajami, a nie pojedynczo, skutkuje tym, że to, co sprawdza się dobrze w doświadczeniu jednego człowieka, będzie się na ogół sprawdzało w doświadczeniu drugiego. Prawda zatem żyje w istocie przeważnie na kredyt w pewnym systemie kredytowym. Nasze myśli i przekonania są w obiegu dopóty, dopóki nic lub nikt ich nie zakwestionuje – podobnie jak banknoty są w obiegu dopóty, dopóki nikt nie odmówi ich przyjęcia. Lecz wszystko to, co ukierunkowane jest na dokonywanie twarzą w twarz, powoduje konieczność weryfikacji bezpośredniej, bez której cała ta fabrykacja prawdy bankrutuje niczym system finansowy pozbawiony jakiegokolwiek zabezpieczenia w gotówce. Ty przyjmujesz moją weryfikację w jed-

nej sprawie, ja twoją w innej. Tyle że owa gotówka, dzięki której możliwa jest cała reszta, to przekonania przez kogoś konkretnie zweryfikowane. A zatem – musimy być wypłacalni prawdziwością naszych twierdzeń.

Argumentacja nabiera imperatywnego znaczenia (staje się konieczna) właśnie dlatego, że nasze poznanie narażone jest na interferencje zarówno wewnętrzne umysłu człowieka, jak i zewnętrzne – związane z ulotnością, rapsodycznością pojawiających się zjawisk w naszej rzeczywistości, atrofią fizyczną lub mentalną wszelkich dowodów.

W obszarze komunikacji społecznej argumentacja nabiera *raison d'être* w obszarach spornego dialogu; innymi słowy, dyskursu prowadzonego według określonych reguł przez ich uczestników. Ale argumenty pojawiają się lub powinny się pojawiać także w innych przestrzeniach komunikacji społecznej, tj. polityce, nauce, rozmowach o sztuce itd. **Stephen Toulmin** tak tę rzecz ujmuje: osoba, która coś stwierdza, wysuwa roszczenie, aby audytorium uznało je za prawdziwe – w przeciwieństwie do człowieka, który stwierdza coś frywolnie, dowcipkuje czy też wyraża jedynie przypuszczenie lub hipotezę albo czyni to jedynie dla efektu. Ktoś, kto formułuje określoną konstatację odnośnie do faktów, wartości, istniejących norm, *implicite* zakłada – a zarazem ma roszczenie (*claim*) – aby jego wypowiedź była nie tylko zrozumiała, ale i akceptowalna, co zresztą zależy od wielu czynników; takich np. jak jego dotychczasowa reputacja, ostrożność w ferowaniu sądów, znaczenie tego, co twierdzi mówca, dla interesów życiowych słuchacza, wiarygodność (prawdomów-

ność). Co jednak nie oznacza, że jego roszczenie do naszego uznania tego, co mówi za prawdziwe, nie może przy danej sposobności wzbudzić w danym audytorium wątpliwości bądź sprzeciwu, który implikować będzie potrzebę przedstawienia dowodów w formie odpowiednich argumentów. Bez nich nasze zaufanie wynikające z dobrej dotychczasowej reputacji będzie ustępować na rzecz żądania uzasadnienia wspierającego (za pośrednictwem merytorycznych racji) jego konstatację.

Arystoteles uważa, że środki przekonywania uzyskane za pośrednictwem mowy dzielą się na trzy rodzaje. Jedne z nich (jak już wspomniałem) zależą od charakteru mówcy, inne od nastawienia, w jakie wprawia się słuchacza, jeszcze inne – od samej mowy, ze względu na rzeczywiste lub pozorne dowodzenie. Przekonanie dzięki charakterowi już posiadanej reputacji mówcy rodzi się także *ad hoc*, gdy mowa wypowiedziana jest w sposób, który czyni mówcę wiarygodnym.

Jesteśmy bowiem na ogół skłonni szybciej uwierzyć ludziom uczciwym, zwłaszcza w sprawach niejasnych i spornych. Przekonanie to winno jednak wyrastać nie z posiadanej uprzednio opinii na temat mówcy, lecz z treści i formy jego mowy. Reputacja mówcy jako tego, który z reguły mówi prawdę, daje kredyt zaufania już na samym wstępie, co pozwala w wielu przypadkach bez żądania dalszej argumentacji przyjąć za wiarygodne to, co ten człowiek twierdzi. Jednak gdy podawane informacje mają duże znaczenie dla słuchacza, a prawda przedstawiana przez mówcę nie odpowiada inte-

resom życiowym tego pierwszego, wówczas z reguły słuchacz żąda przedstawienia racji uzasadniających twierdzenia mówcy. Wówczas reputacja ma charakter wtórny, a przekonanie przez samą mowę w tej logice sytuacyjnej osiągniemy wówczas, kiedy udowodnimy prawdę na podstawie wiarygodnych dla każdego przesłanek – i argumentów ich wiarygodność uzasadniających.

W wymiarze relatywnym, a zarazem ultymatywnym wartość stwierdzeń zależy od wartości (wiarygodności) racji-argumentów, które zostały zaprezentowane dla ich poparcia niezależnie od natury prezentowanych wniosków – czy np. będą one dotyczyły przewidywania pogody na jutro lub najbliższe dni, czy uznania kogoś za winnego zabójstwa, opisu charakteru cesarza Tyberiusza, diagnozy choroby postawionej przez lekarza, biznesmena kwestionującego uczciwość klienta, krytycznych uwag o malarstwie Piera della Francesca – w każdym z tych przypadków, w których kwestionujemy owe stwierdzenia czy oceny, pojawia się potrzeba skierowania uwagi na fundamenty, tj. dostępne informacje, fakty, dowody, źródła, dyskusje, cechy znamienne tworzące symptomy danego zjawiska. Słuszność twierdzeń i wniosków zależy od przyjętych w danym audytorium standardów (*sensus communis*), od tego, jakiego rodzaju faktów poszukujemy lub jakie rekonstruujemy; to, jaki rodzaj argumentów produkujemy na poparcie naszych konstatacji, zależy od natury badanej sprawy czy problemu (np. od dowodów przedstawianych przed sądem, od zasad procesowych, od tego, czy badamy przeszłość, teraźniejszość czy fakty mające zaistnieć w przyszłości, od reguł rządzących

daną nauką, nurtem estetycznym, naszą wrażliwością itd.

Rekapitulując: źródła błędu epistemicznego wynikają najczęściej z deficytu świadectw empirycznych i racjonalistycznych, z mentalnych interferencji czyhających w wewnętrznej strukturze zdolności poznawczych człowieka. Są to błędy nieintencjonalne, choć czasami wynikające z niedbalstwa, a może i lekkomyślności w zakresie pożytkowania i klasyfikacji wiadomości. Ale są też błędy intencjonalne, świadome w swej motywacyjnej i wolicjonalnej płaszczyźnie. Te są najbardziej niebezpieczne, gdyż nierzadko towarzyszy temu fabrykowanie świadectw empirycznych oraz naukowych po to tylko, by w majestacie prawa formalnego zniszczyć jakiś obiecujący projekt lub przeciwnika politycznego, ewentualnie człowieka faktycznie niewinnego, jeśli chce się go fałszywie oskarżyć i skazać.

Unikaj fałszywego świadectwa

Jak dowcipnie zauważył **Willard Quine**, przekazujemy innym ludziom nie tylko choroby, ale również idee (informacje). Różna jest ich wartość. Możemy zatem przekazywać także chore, tj. nieprawdziwe informacje. Kiedy staramy się zgłębić mroki umysłu drugiego człowieka, jak to ujmuje **George Santayana**, nie zawsze możemy stwierdzić, jak wierna jest ta kopia. Możemy rzucić pewne światło na naturę i granice komunikacji, gdy zajmiemy się bezpośrednio dotykającą, widzialną i słyszalną rzeczywistością. Proste pytania oraz proste odpowiedzi na takie konkretne tematy

są skutecznym narzędziem komunikacji, zwłaszcza wtedy gdy zarówno my, jak i nasi rozmówcy od czasu do czasu stykamy się z przedmiotami, o których mowa. Wszyscy nauczyliśmy się tego rodzaju słów i zwrotów w obecności przedmiotów, do których się odnoszą albo w obecności rzeczy, które są do nich podobne. Znaczenie nadawane przez nas tym słowom i zwrotom jest wciąż uaktualniane i sprawdzane w procesie komunikacji. Te różnorodne sposoby poznania znaczenia danego terminu, jego sposobu używania, logiki zdań – tworzą w skali społecznej wspólną sieć zrozumienia. Ta spójność ma właściwości samonaprawcze. Kiedy komunikacja się nie udaje ze względu na to, że ktoś w niewłaściwy sposób posługuje się jakimś terminem, przywołuje się go do porządku i ustawia się z powrotem w szeregu.

Ale nie zawsze tak się dzieje. Najgroźniejszym przejawem niemoralności ludzi jest dawanie fałszywego świadectwa niszczącego czyjeś życie.

Klasycznym przykładem tego rodzaju fałszywej argumentacji była sprawa kapitana Dreyfusa.

Kapitan artylerii **Alfred Dreyfus** został w 1894 r. oskarżony o dostarczenie agentowi obcego wywiadu francuskich dokumentów wojskowych. Kierownik Biura Informacji przy sztabie generalnym, płk Hubert-Joseph Henry oświadczył, że otrzymał od podwładnych list znaleziony wśród papierów wyrzuconych przez agenta poselstwa niemieckiego, płk. *Maximiliana von Schwartzkoppena*. W liście tym (bez daty i podpisu) proponuje się pułkownikowi niemieckiemu pięć ciekawych dokumentów wojskowych. Pułkownik francuskiego sztabu generalnego Fabre oznajmił, że poznaje pismo Dreyfusa, ekspert ministerstwa spraw wojskowych, Alphonse Bertillon potwierdził to oświadczenie, a szef sztabu generalnego generał

Boisdeffre wyraził przekonanie, że Dreyfus jest winny; pułkownik Henry złożył na tę okoliczność nawet przysięgę. Sąd wojskowy na podstawie niezbitych dowodów, popartych autorytetem głównodowodzących, uznał Dreyfusa za winnego zdrady głównej i skazał go na degradację oraz deportację na Diabelską Wyspę w Ameryce Południowej, skąd nikt już nie wracał.

Znaleźli się jednak ludzie o szlachetnym charakterze i krytycznym umyśle; im właśnie wiele się nie podobało w uzasadnieniu owej hipotezy sądowej, której bezwzględna prawdziwość przypieczętowali przysięgą oficerowie sztabu generalnego. Nowy kierownik Biura Informacji Wojskowej, płk Picquart, opierając się na tajnym wywiadzie, powziął podejrzenie, że list imputowany Dreyfusowi, który nie przyznawał się do zarzucanego mu czynu, napisany został przez majora Ferdinanda Walsina Esterhazyego, byłego oficera sztabu generalnego, znanego z bardzo złej reputacji. Ale ledwie wyjawiał swe podejrzenie, został przeniesiony do Tunisu.

Ale było już za późno, by powstrzymać obiekcje co do rzetelności procesu Dreyfusa. Z wnioskiem o rewizję wystąpił wiceprezydent senatu Auguste Scheurer-Kestner. Sąd musiał rozpatrzyć sprawę Esterhazyego – i w wyniku pobieżnego dochodzenia uniewinnił go.

Wtedy na arenę wystąpił słynny pisarz, nieprzejednany demokrat **Emile Zola**. W gazecie „Aurore” opublikował swe słynne *J'accuse!* zwrócone przeciwko zakłamanemu wyższych sfer wojskowych i dyplomatycznych. Za obrazę sądu wojennego Zola został skazany na rok więzienia i 3000 franków grzywny.

Przed sądem przysięgłych, który wydawał wyrok na znanego pisarza, stanął znany nam już pułkownik Henry z podrobionym

listem mającym świadczyć o zdradzie Dreyfusa, jakoby przejętym z korespondencji między Schwartzkoppenem a włoskim agentem Panizzardim. Gdy Picquart oświadczył w izbie poselskiej, że dokument przedstawiony przez Henry'ego jest fałszywy, został z miejsca aresztowany. Pod presją medialnego nacisku i wyrzutów sumienia Henry przyznał się jednak do fałszerstwa i w więzieniu odebrał sobie życie.

Sprawy potoczyły się lawinowo, kiedy zaczęto odkrywać kolejne fałszerstwa dokumentów w sprawie Dreyfusa. Schwartzkoppen dał słowo honoru, że tajne dokumenty otrzymywał od Esterhazyego, a nie Dreyfusa, wreszcie sam Esterhazy przyznał, że list przypisywany Dreyfusowi napisał on. Wreszcie – to chyba szczyt demaskatorskiej uprzejmości – rząd niemiecki oświadczył, że Dreyfus nigdy nie utrzymywał z nim żadnych stosunków ani bezpośrednich, ani pośrednich.

Nie tak łatwo było obalić pierwotną hipotezę i wyciągnąć z tego ulaskawiające wnioski.

Emocje, obrona własnego honoru i stanowisk opóźniała proces rehabilitacji Dreyfusa.

Nienawiść, obłuda i egoizm determinowały przez lata triumf fałszu nad prawdą. Po pierwszej rewizji procesu Dreyfusowi złagodzano tylko karę do 10 lat. Prezydent Emile Loubet ulaskawił go wprawdzie, lecz honorów mu nie przywrócił. Dopiero w roku 1906 – po upływie dwunastu lat od początku afery – sąd kasacyjny uznał, że w poprzednich instancjach popełniono wielki błąd jurydyczny. Dreyfusowi przywrócono wszystkie honory i mianowano dowódcą szwadronu. A pułkownik Picquart, który zdemaskował Esterhazyego, za co w swoim czasie był więziony, został mianowany generałem brygady.

Przykład ten jest wymowny dla twierdzenia logicznego, że nawet bardzo liczne fakty sprawdzające hipotezę nie mogą uczynić z niej prawdy niewątpliwiej w umysłach i subiektywnych przekonaniach osób żywiących negatywne atrybucje. W teorii poznania ta prawidłowość znajduje odzwierciedlenie w stwierdzeniu, że niektóre przekonania ukryte w tle naszej świadomości niweczą siłę racjonalnych świadectw (A. Morton, Przewodnik po teorii poznania).

Z dzisiejszej perspektywy naszej wiedzy można stwierdzić, że błędność tych sądów obejmowała zarówno obszar faktów, jak i oceny aksjologiczno-normatywnej, będącej prostą konsekwencją błędnych przesłanek empirycznych, przyjętych *a priori*. Zadziałało tutaj potoczne przekonanie: jeżeli moja hipoteza jest sprzeczna z faktami, tym gorzej dla faktów. Warto też przytoczyć wypowiedź **Jana Lechonia**, który powiedział kiedyś o swym koledze po fachu Brunonie Jasieńskim, że jest grafomanem. – Dowody? Zapytano go. – Dowody? Zdziwił się Lechoń. – A słowo honoru nie wystarczy?

W sprawie Dreyfusa widać wystarczyło.

Sprawa ta nie jest bynajmniej anachroniczna we współczesnym dyskursie prawniczym; dalej bowiem zdarzają się omyłki sądowe, w szczególności oparte na fałszerstwach i pomówieniach.

Czy można tego uniknąć? Jak wykryć zmowę fałszerzy prawdy? Czy argumentacja jest remedium na intencjonalny lub nieświadomy błąd poznawczy? Jestem sceptyczny w tym względzie. Jednak stwarzając gwarancje proceduralne, systemowe i postępując roztropnie w decyzjach dnia

codziennego, uświadamiając sobie, że nasza prywatność staje się mitem, że zawsze znajdzie się ktoś, kto przestraszony prewencyjno-wydobywczym aresztowaniem, haniebnie, fałszywie zadenuncjuje choćby i najbliższego przyjaciela, że polskie sądy (tym bardziej prokuratorzy) działają zbyt formalistycznie, bez wgłębiania się w zniuansowaną istotę danego problemu. Mimo to tym bardziej należy podjąć trud logiczno-funkcjonalnej argumentacji, opartej nie tylko na świadectwach empirycznych, ale i odpowiednim logicznym wnioskowaniu, szczególnie tam, gdzie nie mamy do dyspozycji w koniecznych przypadkach dowodów bezpośrednich.

Jak już wcześniej wspomniano (zob. EPPiSM nr 4/13) w różnych epokach historycznych można dostrzec spektakularne pomyłki sądu – od Sokratesa, Giordana Bruna, Galileusza czy Dreyfusa, a w polskiej perspektywie sprawa Grzegorza Przemyka.

Fundamentalnym kryterium falsyfikacji twierdzeń o rzeczywistości jest zasada sprzeczności, braku, spójności, nieadekwatności.

Np. ktoś jest niewinnie oskarżony o zabójstwo przyjaciela. Znajdują się fałszywi świadkowie, którzy zeznają pod przysięgą, że w dniu zabójstwa widzieli oskarżonego w domu jego ofiary, że śledzili z daleka cały przebieg kłótni, a wreszcie musieli patrzeć na smutną scenę końcową, nie mogąc przebyć z pomocą na czas. Oskarżony zapewnia o swej niewinności, powołuje się na swe nieposzlakowane życie, spokojny i zgodliwy charakter, długoletnią przyjaźń z denatem; wreszcie przedstawia szereg wiarygodnych (jego zdaniem) świadków, którzy zgodnie wykazują jego alibi. Ale na co się to wszystko oskarżonemu przyda? – pyta **Jan Łukasiewicz**. Uzasadnić on może

co najwyżej zdanie, że nie zabił przyjaciela. Prawdziwość tego sądu nie wyklucza atoli prawdziwości sądu sprzecznego, że zabił przyjaciela. Jeżeli nie istniałaby zasada spreczności, w takiej sytuacji fałszywe świadectwo niegodziwych ludzi nie dałoby się w żaden sposób odeprzeć – sędzia musiałby przyjąć, że oskarżony wprawdzie nie zabił, ale i zabił przyjaciela – i wtedy zapadłby wyrok skazujący. Łukasiewicz pisze, że zasada spreczności sformułowana przez Arystotelesa jest jedyną bronią przeciw błędom i kłamstwu. Gdyby sądy spreczne nie znosiły się nawzajem, lecz jeden mógł istnieć spójnie obok drugiego, to nie mielibyśmy żadnego środka, aby napiętnować fałsz lub zdemaskować kłamstwo. Toteż w każdym rozumowaniu, w którym posługujemy się tą zasadą, np. w **dowodach apagogicznych**, chodzi zawsze o wykazanie fałszywości jakiegoś sądu. Stąd też zarzut, że ktoś wikła się w sprzecznościach – czy to w rozprawie naukowej, czy w zeznaniach przed sądem – jest tak bardzo dotkliwy; bezlitośnie bowiem wytyka błąd lub kłamstwo. Tak więc zasada spreczności i tylko ona umożliwia zwycięską walkę z wszelkiego rodzaju nieprawdami i na tym polega jej znaczenie – dodajmy relatywne, gdyż nie zawsze znajdziemy dowody na nasze alibi. Jeżeli jednak uzasadnimy prawdziwość argumentu istnienia spreczności, fałsyfikacja czyjegoś zarzutu staje się dokonana. Paradoksalnie bowiem łatwiej wykazać fałsz, niż udowodnić prawdę. Jak zauważa **Stefan Łubieński**, gdy hipoteza się sprawdza, choćby wielokrotnie, nie staje się przez to jeszcze prawdą niewątpliwą. Ale gdy doświadczenie zadaje kłam choćby jednej konsekwencji hipotezy, musimy uznać ją za błędną. W ten sposób ujawnia się ciekawa analogia z życiem codziennym: łatwiej na ogół zniszczyć jakąś rzecz, niż ją zbudować;

tak samo łatwiej z reguły obalić jakąś hipotezę, niż wykazać jej prawdziwość.

Wiedza o tym doskonale adwokaci, którzy szykując się do obrony klienta, szukają argumentów fałsyfikacyjnych, mogących podważyć przesłanki aktu oskarżenia.

Najbardziej cynicznym wyrazem relatywnej postawy wobec prawdy i słuszności, a zatem sprawiedliwości jest powiedzenie bolszewickiego prokuratora **Andrieja Wyszyńskiego**: „Dajcie mi człowieka, a paragraf się znajdzie”. Relatywizm głęboko sięga w strukturę ontyczną naszych władz poznawczych, ale także ocen aksjologicznych i prawnych. Nie miejmy złudzeń – nigdy nie osiągniemy ideału prawdziwości wszystkich naszych sądów i twierdzeń. Przeszkodą są nasze złudzenia, złe intencje i atrybucje, relatywność wiedzy naukowej, opartej na empirii i prawdach apriorycznych, wreszcie brak dowodów (świadectw) lub ich fabrykowanie. Aneksja Krymu przez Rosję w 2014 r. i działania ją poprzedzające były wyrazem triumfu obłudnej propagandy, której istotę stanowiły argumenty wysysane z palca.

Jak słusznie zauważył **Norbert Wiener**, mimo coraz bardziej efektywnych rezultatów mechanizmy porozumiewania się jak zawsze wystawione są na przemożną tendencję wzrastania entropii, zanikania informacji w procesie jej zapamiętywania i przekazywania – o ile nie wprowadza się z zewnątrz czynników, które mogłyby to zjawisko opanować. Dyskurs typu prawniczego, jaki spotykamy w sądach, w ciałach ustawodawczych napotyka na znacznie groźniejszego oponenta, którego świadomo-

mym celem jest osłabianie, a nawet wypaczanie sensu wypowiedzi. Dlatego też tak ważną rolę przywiązuje się do dokumentów jako formy i sposobu materializowania i zabezpieczania ważnych informacji. Najbardziej reprezentatywnym tego przykładem jest pełen frazesów dyskurs polityczny. W nim również razi nas psychologiczne dążenie do amplifikacji własnej wewnętrznej prawdy i deprecjacji prawdy prezentowanej przez innych. Widzimy tu symetryczną zależność pomiędzy amplifikowaniem ocen jednego polityka, który bez uzasadnionej podstawy faktologicznej dowartościowuje w ten sposób siebie, a deprecjonowaniem przezeń przeciwników politycznych. Dlatego też adekwatna teoria argumentacji, jako gry honorującej określone racjonalne reguły metodologiczne, powinna odróżniać obie owej teorii odmiany, z których jedna zmierza przede wszystkim do przekazania sensownej informacji, druga zaś – głównie do narzucenia swego punktu widzenia wbrew świadomej opozycji.

Z powyższych refleksji możemy wysnuć następujący wniosek. Nasze twierdzenia o istnieniu lub znaczeniu faktów, mimo że na pierwszy rzut oka niosą w sobie domniemanie prawdziwości, są jedynie hipotezami, które mogą być przyjęte przez audytorium bez sprawdzania lub z koniecznością podania właściwych argumentów walidacyjnych. Każda hipoteza w sensie wiarygodności epistemicznej jest funkcją dwóch elementów, pozostających względem siebie w określonym stosunku prawdopodobieństwa i niepewności: gdy prawdopodobieństwo rośnie, niepewność maleje – i od-

wrotnie. Każde prawdopodobieństwo rośnie miarą pojawiania się wiarygodnych i konkluzywnych świadectw prezentowanych przez autorytatywne podmiotowe źródła informacji i dowody z dokumentów. Niepewność zaś kielkuje, gdy mamy do dyspozycji jedynie dowody pośrednie, świadectwa fragmentaryczne, przekonania mało reprezentatywne dla danego problemu dialektycznego.

Relatywność procesów poznania jako obiektywny warunek konieczności argumentacji. Problem dialektyczny

Dotychczas stwierdziliśmy, że konieczność podania racji, tj. podjęcia wysiłku argumentacji, pojawia się wszędzie tam, gdzie deficyty epistemiczne (w subiektywnym i obiektywnym sensie) ujawniają się w umysłach, świadomości uczestników procesu komunikacji. Jest to materialna przesłanka warunkująca konieczność argumentacji.

Jej formalnym wyrazem są określone procedury zakodowane w normach regulujących dyskurs prawny czy też naukowy, narzucające obowiązek podania racji, świadectw, dowodów uwiarygodniających twierdzenia pojawiające się w rzeczonych typach dyskursu formalnego.

W tym kontekście możemy powiedzieć, że w sensie materialnym (ontologicznym) niepewność tak obiektywna, jak i subiektywna stanowi *raison d'être* wszczęcia procesu argumentacji; natomiast w sensie formalnym każdorazowo winniśmy podać rację naszych twierdzeń, niezależnie od tego, czy owa niepewność ontologiczna istnieje. W aspekcie materialnym konieczność

argumentowania ma znaczenie relatywne zarówno podmiotowo, jak i przedmiotowo; w sensie formalnym natomiast ma charakter obiektywnie imperatywny. Każdy uczestnik wymiany informacji *implicite* w swych twierdzeniach ma roszczenie, by jego interlokutor uznał, że mówi prawdę. Gdy słuchacz zakwestionuje to roszczenie co do wiarygodności twierdzeń jego autora, ten winien podać racje, argumenty dowodzące, że roszczenie prawdziwościowe jest zasadne.

Kolejnym warunkiem podjęcia wysiłku argumentacyjnego (tym razem mającego charakter obiektywny) jest deficyt wiedzy co do określonego stanu rzeczy, brak zobiektywizowanych dowodów na istnienie faktów albo ich ontologicznego lub normatywnego znaczenia, a także sytuacja, gdy dwie przeciwstawne hipotezy mają równe prawdopodobieństwo wiarygodności.

Podstawowym problemem, dla którego rozwiązywania argumentacja nabiera funkcjonalnego sensu, jest relatywność naszego przekonania o istnieniu faktów, zdarzeń i ich znaczenia ontologicznego, etycznego, prawnego itd. Problemem jest dysonans pomiędzy pewnością a jej brakiem w tym epistemicznym zakresie.

Niepewność obiektywna z reguły wiąże się z relatywnością naszej wiedzy o świecie.

Willigis Jäger tak ujmuje proces pojmowania świata i jego pełną relatywność:

Dzisiaj wiemy, że nie przyjmujemy w siebie świata w sposób neutralny, lecz kreujemy go odpowiednio do poznawczych możliwości naszego mózgu. To nasz mózg konstruuje z barw, dźwięków, drgań określony świat. Nie ma w rzeczywistości archimedesowego punktu, z którego można obserwować świat takim,

jaki jest rzeczywiście. Obserwator jest zawsze współuczestnikiem.

A skoro tak, to musimy pytać, jak wyglądają nasze możliwości poznawcze, czy są wiarygodne i na jakiej podstawie. Jeśli postawimy takie pytanie, stwierdzimy, że nasze *ratio* zostało skonstruowane dualistycznie. Poznajemy rozróżniając, wyznaczając granice, definiując. Według Arystotelesa wtedy mamy wiedzę o jakimś przedmiocie, kiedy potrafimy podać, czym się różni od innego przedmiotu, ale także, jakie ma cechy tożsamościowe. Wierzmy, że rzeczywistość również jest zorganizowana dualistycznie, ponieważ nasze *ratio* nie zna innego do niej dostępu. Fizycy XX wieku udowodnili, że rzeczywistość nie jest obiektywna, lecz stanowi produkt naszego rozumu. To, co nazywamy wszechświatem, kreujemy sami. Mózg i postrzeganie za jego pomocą świata zostały zaprogramowane tylko na ograniczone *quantum* rzeczywistości, małą jego część.

Porządkujemy ją i strukturyzujemy według miary naszego rozumu. **Immanuel Kant** pokazał to na przykładzie kategorii czasu i przestrzeni. Czas i przestrzeń nie są obiektywnymi rzeczywistościami, lecz narzędziami naszego rozumienia świata. W prawdziwej rzeczywistości nie występują. Fizyka potwierdza względność czasu i przestrzeni, podobnie odnosi się do zjawisk przyczynowo-skutkowych. **David Hume** mówi jedynie o następstwie faktów. Ale nie możemy tego porzucić ot tak sobie; nasze konstatacje i argumenty wikłają się w świecie pojęć, które zbliżają się lub nie do tego, co rozumiemy przez (może nie tyle obiektywne, ile intersubiektywne) fakty tworzące wspólne uniwersum społecznie akceptowanej wiedzy.

Mając powyższe refleksje na uwadze, należy zadać fundamentalne pytanie

o pewność wiedzy ludzkiej, na podstawie której podejmujemy decyzje dotyczące losów naszych i innych ludzi.

Jak słusznie zauważa **Moritz Schlick**, począwszy od Kartezjusza, a nawet (choć w mniejszym stopniu) od starożytności zrozumienie, że ostatecznie nasze wypowiedzi odnośnie do faktów, wartości, preferencji moralnych czy estetycznych mogą być co najwyżej prawdopodobne – i że nawet najogólniejsze, potwierdzane przez wszystkie doświadczenia rezultaty badawcze, rekonstrukcje faktów mają jedynie charakter hipotez, co wciąż pobudza naukowców, filozofów, prawników do poszukiwania niezachwianej podstawy, która byłaby wolna od jakichkolwiek wątpliwości, stanowiąc trwałe podłoże nie nazbyt stabilnego gmachu naszej wiedzy. Niestabilność ową sprowadzano przeważnie do faktu, że myśl, zdolności percepcyjne i konceptualne człowieka nie są w stanie – być może – na trwałe wznieść solidnego gmachu pewnego i oczywistego przekonania. Nie przeszkadzało to jednak w poszukiwaniu naturalnej, trwałej podstawy kształtującej pewność naszej wiedzy o świecie i ludzkich zachowaniach.

Wszelkie uogólnienia są operacjami równie konwencjonalnymi – powiada **Édouard Le Roy** – jak gra w szachy. Co więcej; nie tylko prawa, lecz również fakty naukowe oraz te, które mają charakter empiryczny, są konwencjami. Tylko fakty bezpośrednio zaobserwowane takiego charakteru nie mają. Zachodzi bowiem istotna różnica między faktami bezpośrednio ustalonymi a naukowymi. Te ostatnie nie są obserwowane bezpośrednio, lecz – na zasadzie indukcji lub deduk-

cji – uczony formułuje określone prawa; mamy zatem do czynienia z przejściem od faktów bezpośrednich do naukowych

Sędzia starający się wyjaśnić sprawę wymagająca opinii naukowej dysponuje zastanymi prawami, które są formułowane przez biegłego. Jego argumenty są na pierwszy rzut oka prawdziwe i nie sposób z nimi polemizować, kwestionując ich merytoryczną wartość. Można jedynie ocenić ich logikę wewnętrzną, a zatem brak sprzeczności, kompleksowość oraz dobór przesłanek, które powinny być adekwatne do hipotez faktologicznych, opisujących wariantowo dane zjawisko.

W podobnym duchu wypowiada się Sąd Najwyższy w wyroku z 19 grudnia 1990 r. (I PR 148/90, OSP 1991, nr 11, poz. 300), stwierdzając:

Opinia biegłego podlega ocenie według zasad logiki, doświadczenia życiowego i zasad powszechnej wiedzy, a także podstaw teoretycznych opinii, sposobu motywowania oraz stopnia stanowczości wyrażonych w niej sądów, niemniej sędzia nawet posiadający wiedzę specjalistyczną w danej dziedzinie nie może zastąpić biegłego, tj. odrzucić z tego względu opinii. Stanowisko to jest utrwalone, nie tylko na gruncie postępowania cywilnego, ale także w postępowaniu karnym, gdzie np. wyrażono pogląd, że ustawa daje sądowi orzekającemu prawo do oceny biegłych w zakresie wiadomości specjalnych na równi z innymi dowodami, niemniej jednak z oceny tej należy się „wyliczyć” [tj. wytlumaczyć, D.C.] przez wskazanie, dlaczego sąd nie dał wiary okolicznościom zawartym w ekspertyzie; bez uzyskania innej, przeciwnej opinii, która mogła pozwolić na przyjęcie innych końcowych wniosków niż zawartych w opinii poddanej ocenie, sąd nie może jej odrzucić i przyjąć

w danej sprawie własnego odmiennego stanowiska (por. wyrok SN z 5 lutego 1969 r., IV k.r. 218/68, OSPiKA 1970, nr 4, poz. 73 i wyrok SN z 13 października 1987 r., II URN 228/87 PiZS 1988 nr 7, s. 62).

W świetle powyższych uwag podkreślić należy, że sąd ma obowiązek dopuszczania dowodu z dalszych biegłych lub opinii instytutu, gdy zachodzi taka potrzeba, a więc wtedy gdy przedstawiona już opinia zawiera istotne luki, jest niekompletna, bo nie odpowiada na postawione tezy dowodowe, niejasna, czyli nienależycie uzasadniona lub nieweryfikowalna, tj. gdy przedstawiona ekspertyza nie pozwala organowi orzekającemu zweryfikować zawartego w niej rozumowania co do trafności wniosków końcowych. Przede wszystkim trzeba podnieść, że to do biegłych właściwych specjalności należy zbadanie genezy chorób badanej osoby oraz wpływu konkretnego urazu, na powstanie choroby bądź jej rozwój (por. np. wyrok SN z 9 listopada, 1972 r., II CR 470/72, LEX 7180), a nawet skarżąca nie podnosiła, jakoby nie były to osoby o właściwych specjalizacjach.

Innymi słowy, prawdy mający status naukowy lub wynikający z doświadczenia nie tylko wymagają argumentów materialnych odnoszących się do wiarygodności treści tych praw, ale wymagają też argumentów uzasadniających ich adekwatność, doniosłość, odpowiedniość względem przyjętych hipotez, odzwierciedlających zakładany stan rzeczy i wykluczających sprzeczność między przyjętymi przesłankami (np. opinii biegłego) a formułowanymi wnioskami.

Nasze przekonania zasadzają się na ustalonej a priori i przyswojonej przez nas a posteriori tradycji naukowej, a także osobistego i społecznego doświadczenia ujętego werbalnie w określone prawidła działania natury i człowieka.

I jeszcze jedno spostrzeżenie: fakt jest czymś, co ma określony początek i koniec, podczas gdy w przyrodzie przyczyny i skutki każdego zdarzenia ciągną się w nieskończoność. Fakt jest czymś określonym, identycznym z innymi faktami tego samego rodzaju – tymczasem w naturze nic nie jest identyczne i stabilne. Jeśli widzimy w niej identyczność (tożsamość) czy podobieństwo, dzieje się tak tylko dlatego, że pomijamy to, co dzieli zjawiska jedno od drugich.

Doświadczenie ukazuje nam rzeczywistość jako bezkształtną masę i dopiero w tej bezkształtnej masie umysł wyrąbuje ten czy inny fakt, który w tym znaczeniu nie należy do rzeczywistości, lecz jest jedynie jej symbolem. Oznacza ją w naszych umysłach, ale jej nie odtwarza. Relatywizm ocen dotyczy tym bardziej świata wartości. W życiu każdego człowieka, a także w szerszej perspektywie historycznej, dostrzegamy przesuwanie się horyzontu aksjologicznego. Zjawisko to polega na tym, że indywidualne (lub oparte na zasadzie *sensus communis*) odczuwanie wartości wędruje po polu aksjologicznym, otwierając się na nowe, a ślepnąc na stare. Nadto należy pamiętać, że uznanie każdej pojedynczej wartości wykazuje tendencje monopolistyczne, tzn. dąży do tego, by owa wartość, która nami zawładnęła, urzeczywistniła się w sposób absolutny. Tyranizuje ona naszą świadomość i wolę, sprzyjając powstawaniu fanatycznych stanów intencjonalnych. Brakuje wtedy umiaru w zachowaniu trzeźwego stosunku do rzeczywistej szkody,

jaka powstaje w wyniku naruszenia przez kogoś zasady odzwierciedlającej daną wartość.

Relatywizacja pojmowania wartości wiąże się z absolutyzującą mocą każdego aksjologicznego dobra, szczególnie gdy ma to służyć naszym interesom kosztem innych, deficytem środków urzeczywistnienia danej wartości, antynomiczną strukturą pewnych wartości, które ze swej istoty wydają się wzajemnie sprzeczne. Argumentacja aksjologiczna winna uzasadniać przekonanie, że umiar, proporcjonalność w dążeniu do urzeczywistnienia każdej wartości jest wartością samą w sobie; że często można skonfliktowane dobra pogodzić na zasadzie *coexistentia oppositorum*.

Umiar w naszych sądach aksjologicznych postuluje **Roman Ingarden**, pisząc, że rozstrzygnięcia praktyczne podejmowane codziennie w naszym życiu są i powinny być dostosowywane do sytuacji, w której się znajdujemy, zewnętrznie bardziej lub mniej zdeterminowanej. Tak w naszym działaniu, jak i ocenie innych musimy się liczyć z tym, w jakim miejscu świata jesteśmy, bo nasze zachowanie ma być rozsądną reakcją na to, co jest. W naszym chceniu, decyzjach nie chodzi przecież o to tylko, co jest, ale też o to, co będzie, jakie możliwości wyznacza dana sytuacja z wszystkimi swymi szansami i ograniczeniami (obiektywnymi albo subiektywnymi). Musimy zdawać sobie sprawę, jakie fakty zastajemy i które z nich są zmienialne, wzięwszy pod uwagę sytuację zdeterminowaną kauzalnie. Kierunek naszego chcenia musi być zatem dostosowany do możliwości, jakie się zarysowują, o ile ma to być chcenie rozsądne. Błędem ontologicznym (ale i aksjologiczno-normatywnym) jest postulować decyzje naszej woli, a także akty sądzenia oparte na absolutystycznych

podstawach, niezależnie od sytuacji, w jakiej znajdował się osadzany podmiot.

Podsumowując powyższe rozważania należy stwierdzić, że w dyskursie dnia codziennego, a w szczególności w profesjonalnym jego wymiarze obiektywna niepewność co do prawdziwości naszego lub cudzego przekonania wiąże się z brakiem pewnych – tj. oczywistych – świadectw związanych z prawidłami nauki czy (tym bardziej) sztuki. Trzeba wówczas zaprezentować taką argumentację na poparcie naszego stanowiska, która w sposób najbardziej prawdopodobny odwoła się do funkcjonujących w danym miejscu i czasie paradygmatów wiedzy w jej rozgałęzionym firmamencie. Musimy przeto odwołać się do wiedzy eksperckiej, wszakże nie bezkrytycznie.

Nie możemy *a priori* przyjmować wniosków, jakie z reguły w krótkich, schematycznych i nadmiernie syntetycznych opiniach prezentują nam biegli – autorytety w danej dziedzinie wiedzy. Należy każdorazowo spytać:

1. o podstawowe przesłanki, z jakich owe wnioski wynikły;
2. na jakich źródłach biegli opierają swe końcowe przekonania,
3. jaką wybrali metodę naukowej weryfikacji,
4. czy zastosowane reguły wiedzy są adekwatne, tj. dostosowane do rozpatrywanego indywidualnego przypadku,
5. czy nie zachodzi w owym rozumowaniu jakakolwiek sprzeczność logiczna lub niezgodność empiryczna.

Adwokaci lub radcowie prawni winni zastosować w tych przypadkach metodę testu falsyfikacyjnego, prezentując argumenty, które będą próbą podważenia przesłanek, na których fundamencie zasadza się końcowy wniosek.

Należy zatem pamiętać, że zgodnie z tym, co twierdził **Karl Popper** – z punktu widzenia wiedzy obiektywnej wszystkie nasze teorie są hipotetyczne. Z punktu widzenia praktycznego można i należy je omawiać, krytykować i sprawdzać ich adekwatność w analizowanych konkretnych przypadkach jednostkowych, nie ograniczając się do ślepego przyjmowania ich wiarygodności. Teorie są instrumentami służącymi prawdzie. Służą celom praktycznym i nauce stosowanej oraz nam wszystkim, gdy za pomocą argumentacji chcemy wyrobić sobie zdanie na temat jakiegoś faktu jednostkowego, oparłszy się na zastosowanym teoretycznym kluczu, świadczącym o wiarygodności naszego poznania. Posługujemy się teoriami po sprawdzeniu ich adekwatności, aby wyrobić sobie własne, subiektywne przekonania i określić stopień pewności, jaki nadajemy naszym sądom, Aby zatem wykluczyć zarzut irracjonalności naszych subiektywnych sądów, opartych na emocjonalno-intencjonalnym kryterium ocennym (kwantytatywnym), należy w procesie argumentacji zakorzenieć ich treść w podstawach, jakie daje wiedza obiektywna – co prawda hipotetyczna, ale najbardziej prawdopodobna.

Czym zatem jest wiedza obiektywna, z której źródeł czerpie racjonalna argumentacja uzasadniająca prawdziwość naszych twierdzeń? Jak możemy przygotować się do właściwego, wiernego odczytywania i uzasadniania księgi przyrody, natury, człowieka?

Wiedza obiektywna, zdaniem K. Poppera, mimo że ma rodowód w subiektywnych

przekonaniach określonych autorytetów – podmiotów poznających, nabiera takiego charakteru dzięki zakorzenieniu jej w procedurach falsyfikacyjno-weryfikacyjnych wykorzystujących wszelkie świadectwa, dowody, metodologię analityczno-badawczą, będącą formą poddania hipotezy surowym **testom epistemicznym**. Prawnik, naukowiec, polityk, a zatem podmioty uczestniczące w określonym dyskursie – odpowiednio, prawnym, naukowym i politycznym – w swej argumentacji muszą odwołać się zarówno do źródeł obiektywnych, jak i subiektywnych swej wiedzy. Istnieje bowiem zawsze wiele źródeł wiedzy, żadna wszakże wiedza nie jest do końca autorytatywna z uwagi na hipotetyczny jej charakter. Kumulując jednak wiele źródeł poznawczych i łącząc wyniki czerpanej z nich wiedzy – staramy się zsynchronizować wyniki w układzie horyzontalnym i wertykalnym, uzyskując wynik końcowy najbardziej (naszym zdaniem) prawdopodobny, tj. zbliżony do prawdy.

Synchronizacja wertykalna to dowodzenie prawdziwości, słuszności naszych twierdzeń odnośnie do określonych faktów czy zjawisk, konfrontowanie tych twierdzeń z obiektywnymi, zakodowanymi w tradycji i rezerwuarze myśli naukowej prawami, zasadami czy poglądami.

Synchronizacja horyzontalna zaś to łączenie tych samych wyników poznawczych pochodzących z różnych źródeł epistemicznych, które mają charakter empiryczny, oparty na postrzeganiu poprzez obserwację.

Karl Popper dobrze rozumiał konieczność kompleksowego zastosowania

argumentacji czerpiącej swą żywotność i funkcjonalność z wielu zróżnicowanych źródeł wiedzy, a zarazem potrzebę zakończenia w porę argumentowania, by nie doprowadzić do sytuacji *regressus ad infinitum*. Tak tę rzecz ujmuje: po pierwsze, większość naszych konstatacji nie opiera się tylko na obserwacjach, lecz na rozmaitych innych źródłach. Szczególnie jest to ważne w procesie sądowym, w którym postępowanie dowodowe korzysta nie tylko ze źródeł osobowych, np. zeznań świadków, ale i dokumentów, opinii biegłych, eksperymentu procesowego, nagrań audiowizualnych, fotografii itd. Odpowiedzią na pytanie: a skąd to wiesz? – będzie nie tylko: widziałem, słyszałem, ale i: czytałem w *Encyklopedii zdrowia*, Wikipedii, *Financial Times* itd. Gdy zwolennik czystego empiryzmu odpowie: a jak sądzisz, skąd *Encyklopedia zdrowia* zaczerpnęła te informacje? – dalsza odpowiedź będzie sprawiała trudność. Powód, dla którego ta mało zajmująca sekwencja pytań nigdy nie doprowadzi do zadawającego wniosku – i trzeba w pewnym momencie zaufać jakiemuś autorytetowi – jest dość prosty: możemy popaść w *regressus ad infinitum*. Oczywiście, że naoczni świadkowie są ważni w sądzie, gdzie można ich poddać dokładnemu przesłuchaniu. Większość z nas wie, że mogą się oni mylić, nawet nieintencjonalnie. Nawet świadkowie pragnący rzetelnie opisać zdarzenie, narażeni są na popełnienie wielu błędów, a jeśli zdarzenie narzuca jakąś nęcącą interpretację, to zazwyczaj zniekształca ona sprawozdanie z tego, co faktycznie zaszło. Każdy świadek w takowym sprawozdaniu musi korzystać ze swej wiedzy o osobach, miejscach, okolicznościach, zwyczajach językowych, konwencjach społecznych itd. Nie może polegać jedynie na własnych oczach i uszach, zwłaszcza gdy sprawoz-

danie ma być użyteczne do uzasadnienia jakiegoś twierdzenia doniesłego prawnie. To zaś musi z kolei pociągać dalsze pytania o źródła tych elementów wiedzy, które nie mają bezpośredniego charakteru. Należy pamiętać, jak słusznie zauważa K. Popper, że wszelki wynik obserwacji jest rezultatem jej interpretacji w kategoriach posiadanej wiedzy teoretycznej i doświadczenia, czyli że wiedza czysto obserwacyjna, nieoparta prze teorię, gdyby nawet w ogóle była możliwa, byłaby raczej jałowa.

W konsekwencji należy podkreślić, że nie tylko źródła wiedzy prezentowanej za pośrednictwem argumentacji, ale i może przede wszystkim jej ważność oparta na adekwacji z zasadami doświadczenia i regułami paradygmatów nauki, logiki, wpływa na decyzję o tym, czy uznamy określone twierdzenia za wiarygodne. Aby uniknąć w procesie argumentacji popadnięcia we wspomniany *regressus ad infinitum*, w błędy dogmatyzmu czy też psychologizmu – warto zastosować **kryterium Friesa–Poppera**, oparte na umownym przyjęciu tzw. zdań bazowych, z których wywodzimy dalsze konsekwencje empiryczne lub racjonalistyczne. Zdania bazowe muszą spełniać wymóg materialny, tzn. zachodzące zdarzenie musi być zdarzeniem obserwowalnym (element empiryczny), bądź też być mocnym zdaniem racjonalnym, którego treść odzwierciedla przyjęte przez daną społeczność zasady wiedzy i doświadczenia. Dużą zaletą koncepcji zdań bazowych jest to, że pozwala ona rozwiązać tzw. **trylemat Friesa**. Trylemat ten powstaje przy próbie odpowiedzi na pytanie o zasadę przyjmowania zdań bazowych. Możemy – jak zauważa **Artur Koterski** – przyjąć te zdania na mocy postanowienia. Droga ta ma jednak jego zdaniem poważną wadę, nigdy bowiem nie znajdziemy podstaw, by odwo-

łać raz przyjęte zdania – zatem jej wybór będzie oznaczał zgodę na pewnego rodzaju dogmatyzm, którego w procesie argumentacji pragniemy uniknąć. Przyjęcie zdań wymaga więc jakiegoś uzasadnienia. Tu w grę wchodzi dwie pozostałe możliwości. Można uzasadnić je, odwołując się do danych zmysłowej percepcji poznania; przyjmuję zdanie jako prawdziwe, ten człowiek zabił drugiego człowieka, gdyż widziałem, jak uderzył go kamieniem w głowę, Ale i ta droga narażona jest na interferencje. Uzasadnienie zdań przez wrażenia (poznanie zmysłami) to zdaniem Friesa tyle, co walenie pięścią w stół. Żadne doznanie nie może w pełny, autorytatywny sposób uzasadnić uznania jakiegokolwiek zdania za wiarygodnego samo w sobie – zdania można uzasadnić jedynie poprzez inne zdania. Opisaną wyżej procedurę określa się mianem **psychologizmu**.

Pozostaje zatem trzecia droga, kompromisowa, wolna od psychologizmu i dogmatyzmu; uzasadniać zdania można wyłącznie za pomocą innych zdań, które nawiązują nie tylko do wrażeń zmysłowego poznania rzeczywistości, ale i do ugruntowanej w tradycji wiedzy i doświadczenia zbiorowego. Jednak i tu kryje się pułapka, czy też ryzyko, relatywizmu i argumentacyjnego regresu *ad infinitum*. Skąd wiesz, że to, co mówisz (i jesteś o tym przekonany), jest prawdziwe? Wiem, bo widziałem i słyszałem. A skąd wiesz, że to, co widziałeś i słyszałeś, nie było twoim złudzeniem lub imaginacją? Jestem przekonany o prawdziwości swoich twierdzeń, bowiem mój aparat percepcyjny jest zdrowy, nie jestem ślepy ani głuchy, zewnętrzna perspektywa poznawcza (tj. kąt i modelowość poznawcza oraz naświetlenie) była dogodna.

Ale przecież to był już późny wieczór, a ty – jak twierdzisz – stałeś w odległości

około 30 metrów od tego tragicznego zdarzenia; skąd zatem pewność, że oskarżony to zrobił? Jestem tym przekonany – konkluduje świadek. Jak widać wszystko można podważać, ciągnąc w nieskończoność tego rodzaju wywód i dyskurs.

Dlatego też **Karl Popper** proponuje przyjęcie **złotego środka**.

Polega on na częściowym wykorzystaniu każdej z tych możliwości. Popper uznał więc, że zdania bazowe przyjmuje się jako konwencje mające wiarygodność *prima facie*. Ale nie grozi tu dogmatyzm, bowiem zdania bazowe przyjmuje się tymczasowo; oznacza to, że w razie potrzeby każde takie zdanie należy sprawdzać i korygować za pośrednictwem procesu argumentacji. Przyjęcie zdań bazowych opiera się na naszym doświadczeniu lub wiedzy, ale mają one na wstępie jedynie hipotetyczny charakter. Zdania takie należy uzasadnić przez inne zdania-twierdzenia, ale przed *regressus ad infinitum* chroni instytucja chwilowego przyjęcia konwencji, domniemania prawdziwości danego twierdzenia, co przekształca się w stały wybór już po przeprowadzeniu postępowania dowodowego.

Na ten ważny aspekt procesu argumentacyjnego, który musi mieć swój początek oparty na konwencjonalnie przyjętych zdaniach o aksjomatycznym znaczeniu lub jednostkowych zdaniach bazowych, zwraca uwagę także **Hilary Putnam** pisząc, że zdaniami bazowymi (analitycznymi) nazywamy zdania, które wszyscy akceptujemy i których już nie uzasadniamy. To właśnie mamy na myśli mówiąc, że są one prawdziwe na mocy milczącej umowy.

Każdy sędzia uświadamia sobie, że w trakcie złożonego procesu, trwającego wiele miesięcy, przychodzi taki intuicyjny moment, **tzw. punkt przełamania wątpliwości**, gdy w wyniku jakiegoś zdania, jakie wypowiada świadek lub dokumentu następuje przyjęcie lub utrwalenie przekonania o wiarygodności określonej hipotezy. Mimo że nie wszystkie wątpliwości zostały całkowicie rozwiane, należy skończyć proces argumentacji – przyjmując za bazowe (autorytatywne) te twierdzenia, które zdaniem sądu zostały najbardziej uprawdopodobnione.

Nie wszystkie zdania mają swoje świadectwo prawdziwości, a mimo to możemy uznać je za wiarygodne z uwagi na ich oczywistość przyjętą w danej społeczności.

Konieczność wszczęcia procesu argumentacji związana jest – jak już wielokrotnie podkreślano – z dysonansem poznawczym, swoistego rodzaju niepewnością co do prawdziwości prezentowanych twierdzeń. Istotne też, kiedy należy skończyć argumentację.

Mimo że ta ostatnia winna się zasadzać na obiektywnych probierzach rzeczywistości, to w istocie subiektywizm naszych poglądów, sądów i emocji decyduje często o powodzeniu lub porażce naszego wysiłku argumentacyjnego.

Wiedza, z której źródeł czerpie swoją żywotność wszelka argumentacja, jest pewnym rodzajem przekonania (mniemania), jest szczególnym subiektywnym stanem myśli.

Aby ten rodzaj przekonania czy stan umysłu mógł uchodzić za coś więcej niż

zwykłe przekonanie, by można mówić, że jest fragmentem wiarygodnej wiedzy – wymaga się, aby właściciel tego przekonania podał dostateczne racje za tym, że dany fragment wiedzy o faktach jest prawdziwy z pewnością lub ze znacznym stopniem prawdopodobieństwa.

Autorytet zmysłów i autorytet intelektu, kreujący subiektywny obraz rzeczywistości, tworzy **tzw. wewnętrzną prawdę podmiotu poznającego**, jego wiedzę o naturze rzeczywistości.

W procesie argumentacji owa prawda wewnętrzna podmiotu uczestniczącego w określonej dyskusji winna uzyskać **status prawomocności**, rękojmiej **wiarygodności intersubiektywnej**. Potrzeba argumentacji wiąże się, powtórzmy, z dość znacznym ryzykiem wystąpienia interferencji nie tylko obiektywnych, ale przede wszystkim subiektywnych, związanych z ułomną naturą ludzkiego aparatu percepcyjno-intelektualnego.

Formułujemy nasze przekonania opierając się na zmysłach i intelekcie. Każde źródło poznawcze ma swoje mocne i słabe strony, uzależnione od dyspozycji psychofizycznych tudzież intelektualnych podmiotu poznającego. Francis Bacon oraz Kartezjusz ustanowili nowe autorytety: właściwą każdemu zdolność obserwacji lub rozumowania. Uczyniwszy to, przecięli jakby człowieka na dwoje: część wyższą, odznaczającą się autorytetem ze względu na dostęp do prawdy – baconowskie obserwacje i kartezjański intelekt – oraz część niższą. To ta ostatnia konstytuuje zwykłą jaźń drzemiącego w nas starego Adama. Jeśli bowiem prawda jest obiektywna,

oczywista, to zawsze tylko my sami jesteśmy odpowiedzialni za błąd poznawczy. To nas należy winić za żywione błędne przeświadczenia, niedbalstwo. To w nas samych tkwi źródło niewiedzy. Ponieważ wiadomo, że w naszej wędrówce po świecie faktów, zdarzeń, idei i wartości nierzadko błędzimy, z samego tego immanentnego aktu rodzi się konieczność podania stosownych argumentów uzasadniających prawdziwość naszych twierdzeń, podania źródeł naszej wiedzy i przekonań. Innymi słowy: **jeśli coś twierdzimy, musimy to umieć uzasadnić**. Znaczy to, że musimy umieć na następujące pytania:

- skąd wiesz?
- jakie są źródła twego twierdzenia?
- na jakich obserwacjach, wiedzy konceptualnej opierasz swe przekonania?

David Hume tak rzecz ujmuje: jeśli zapytam, dlaczego uważasz jakiś fakt, o którym opowiadasz, za prawdziwy – musisz podać mi jakąś rację; będzie nią jakiś inny fakt pozostający z tamtym w związku. Ponieważ jednak nie możesz tym sposobem iść *in infinitum*, musisz ostatecznie skończyć na fakcie-argumentie wziętym z pamięci lub spostrzeżenia albo musisz przyznać, że twemu argumentowi brak wiarygodnej podstawy. Nasze wypowiedzi to rodzaje sądów o ontologiczno-empirycznym lub normatywnym charakterze. Każdy sąd twierdzący lub przeczący winien w razie wątpliwości co do jego trafności znaleźć swoją rację w innym sądzie, będącym rękojmnią prawdziwości tego pierwszego.

W grze komunikacyjnej wartość prezentowanych przez nas informacji w pewnym momencie także podlega etapowi sprawdzania, tj. sekwencji, kiedy zaczyna się weryfikacja lub falsyfikacja naszych wypowiedzi, kiedy musimy podać taki argument, który przekona sędziego. I musimy być na to przygotowani. Język opisowy zmienić się musi w rodzaj języka argumentacyjnego, którego sensem jest zadośćuczynienie roszczeniu ważnościowemu, jakie *implicite* tkwi w każdym wypowiedzanym zdaniu. Jeśli zatem rzeczywiście coś o czymś mówimy, to nie sądzmy, że możemy uniknąć konsekwencji tego faktu stwierdzając, że tylko tak mówiliśmy. Odpowiedzialność za słowo wiąże się z posiadaniem kluczowego argumentu uzasadniającego prawdziwość (sens) danej wypowiedzi, przy czym sens wypowiedzi tkwi w obiektywnym (intersubiektywnym) świadectwie. Potrzeba podania racji argumentu prawdziwościowego istnieje wszędzie tam, gdzie pojawia się dysonans poznawczy będący relacją niezgodności między podmiotem projektującym i artykułującym swój obraz rzeczywistości a audytorium, które ma wątpliwość lub poczucie niepewności co do wiarygodności wypowiedzi.

Innymi słowy moment sprawdzenia wiarygodności naszych sądów, twierdzeń, werbalizowanych i komunikowanych na zewnątrz przekonań – występuje wtedy gdy audytorium będące adresatem naszych refleksji zażąda podania racji, zapyta: skąd to wiesz, jakie są źródła twojej wiedzy i dlaczego uważasz, że jest ona wiarygodna mocą swojej adekwatności?

Wątpliwość i niepewność to dwa mentalne stany, intelektualne dyspozycje implikujące konieczność podania stosownych konkluzyjnych argumentów.

Wątpliwość rodzi się w punkcie załamania między treścią naszego i cudzego

doświadczenia czy przekonania. Niepewność wiąże się z brakiem dostatecznych świadectw warunkujących wiarygodność twierdzeń.

Ktoś twierdzi, że widział nas wczoraj spacerujących po Krakowskim Przedmieściu z psem rasy labrador. W naszym przekonaniu wczoraj siedzieliśmy cały dzień w domu, a poza tym nie posiadamy psa tej rasy. Nasza ocena jest w tym względzie jednoznaczna. Mylisz się uległeś złudzeniu: nie spacerowałem, bowiem poprzedniego dnia cały czas byłem w domu. Argumentem podstawowym, konkluzywnym na to, że mam rację, jest moja matka, która może to potwierdzić. Na tym nasz dyskurs powinien się skończyć. Wątpliwość zostaje wyeliminowana.

Niepewność natomiast powstaje wówczas, gdy brakuje nam bezpośrednich świadectw dla uwiarygodnienia sformułowanych konstatacji co do określonych faktów empirycznych lub prawd apriorycznych (albo i jednego, i drugiego). Przypuszczamy na przykład, że ktoś z pracowników wnosi cenne informacje do konkurencji. Nie mamy jednak w tej mierze żadnej pewności, poszukujemy zatem argumentów dowodzących, że któryś z pracowników narusza zasady lojalności. Wynajmujemy detektywa szukającego świadectw empirycznych, które będą treścią sformułowanych później argumentów, uzasadniających rozwiązanie stosunku pracy bez zachowania okresu wypowiedzenia.

Niepewność naszych sądów ujawnia się w sytuacji, gdy dla audytora oceniającego jesteśmy niewiarygodni z racji pewnych dyskwalifikujących właściwości ferowanych sądów, tj. kierowania się emocjami albo braku racjonalnego

uzasadnienia racji. Mówi się wtedy o skrajnym subiektywizmie poglądów czy odczuć – często wiąże się to zresztą z naturą psychiczną aktów poznania, opartej na intencjonalności naszych sądów i twierdzeń.

Owa intencjonalność sądów bierze się z przedstawień, w których biorą udział nasze uczucia.

Pisał o tym m.in. wybitny psychiatra i humanista **Antoni Kępiński** – podkreślając, że w wymianie informacyjnej podmiotu (żywego ustroju) z jego środowiskiem tkwi ukryte założenie, że obraz świata tworzony w tej wymianie informacji jest prawdziwy. Inaczej metabolizm informacyjny nie spełniałby swej roli przygotowania owego ustroju do wejścia na poziom metabolizmu energetycznego i spełniania praw zachowania życia własnego i życia gatunku. Istotnym w metabolizmie informacyjnym jest selekcja sygnałów. Tylko minimalna część sygnałów działających na ustrój zostaje zasympilowana i tylko znikoma część struktur czynnościowych tworzących się w ustroju zostaje zrealizowana w formie aktywności psychicznej. Co zostaje wchłonięte, a co zostaje w gotowej formie wyrzucone na zewnątrz, zależy od hierarchii wartości.

Sygnały ważniejsze mają pierwszeństwo przed mniej ważnymi; hierarchia wartości zmienia się wszakże pod wpływem kolorytu uczuciowego. Wpływa to na charakter i treść metabolizmu informacyjnego. Gdy przeważają uczucia o znaku dodatnim, wówczas metabolizm informacyjny jest bardziej nastawiony na informacje, sygnały o dodatnim znaku emocjonalnym, odwrotnie natomiast bywa w uczuciach negatywnych. Gdy kogoś

akceptujemy, staramy się widzieć z reguły jego cechy dodatnie, gdy jest przeciwnie – i nie akceptujemy kogoś – widzimy raczej cechy ujemne. Pod wpływem uczucia, emocji metabolizm informacyjny ulega wypaczeniu, selekcja sygnałów przesuwana się w kierunku bieguna dodatniego lub ujemnego. Działają tutaj mechanizmy dodatniego sprzężenia zwrotnego, tzw. efektu halo.

Innymi słowy, nasze nastroje i uczucia normalnie stale oscylują między biegunem dodatnim a ujemnym – tak że w sumie oscylacje w górę i w dół się znoszą i pozostaje podstawowy poziom nastrojów, uczuć, wedle którego modeluje się zasadniczy schemat obrazu otaczającego świata i własnej osoby. Tylko więc proces abstrahowania, tj. obiektywizacji, może wyzwolić nas z tych skrajnie subiektywnych mniemań, warunkowanych atrybucją uczuć dodatnich lub ujemnych. Struktury czynnościowe, które tworzą się pod wpływem informacji – zarówno teraźniejszych, jak i tych dawniej zarejestrowanych – składają się na nasz model rzeczywistości.

Z wielu możliwych, hipotetycznych modeli zostaje wybrany ten dla nas najbardziej prawdopodobny. Zwykle z tego procesu wyboru nie zdajemy sobie sprawy, w większości bowiem wypadków dokonuje się on automatycznie – i dopiero *ex post* dziwimy się, dlaczego daną rzecz w ten sposób widzieliśmy, ocenialiśmy lub dlaczego właśnie w ten sposób się zachowaliśmy. W późniejszej, już zobiektywizowanej ocenie odsłaniają się także inne modele rzeczywistości, których uprzednio nie chcieliśmy dostrzec, gdyż nie pozwalały na to ówczesnie odczuwane emocje. W zależności od nich sama

rzeczywistość może przedstawiać się nam zupełnie odmiennie.

Uwagi te i spostrzeżenia wybitnego psychiatry mają kapitalne znaczenie dla procesu argumentacji, a w szczególności jego źródeł i przesłanek.

Po pierwsze, nasz model poznawania rzeczywistości jest sprzężony, tzn.znaczony przeżyciami o charakterze myślowym i nastrojowo-uczuciowym. Gdy ten drugi zaczyna dominować, wówczas nasze przekonania stają się niebezpiecznie subiektywne.

Po drugie, nie ma czystych myśli, tak jak nie ma czystych uczuć i nastrojów; koloryt nie może istnieć bez formy, a forma bez kolorytu. Każda myśl przepojona jest uczuciem i nastrojem, a każde uczucie i nastrój ma swą formę konceptualną. Obie fazy przeplatają się ze sobą, jedna bez drugiej istnieć nie może, ich łączność wynika z całościowego charakteru pracy układu nerwowego.

Po trzecie, nie ma rojenia, które byłoby tylko czystym rojeniem. Każdy stworzony przez człowieka model rzeczywistości ma jakiś cień prawdy, choćby był najmniej prawdopodobny. Człowiek nie jest wyizolowany od otaczającej go rzeczywistości i jego świadomość ma zawsze jej obraz w sobie. Największa abstrakcja czy największe urojenie mogą się okazać realnością. Ale do tego potrzeba świadectw, czyli argumentów.

Po czwarte, procesy metabolizmu informacyjnego dążą do opanowania rzeczywistości, do manipulowania nią. Poznanie i działanie nie może bowiem obejmować wszystkiego, lecz tylko pewne określone wycinki rzeczywistości. Zarówno poznanie, jak i działanie zwrócone jest przede wszystkim na zewnątrz, skoncentrowane na okresowym obiekcie, który staje się impulsem do tworzenia obrazu modelowego danej

rzeczywistości; granice w świecie otaczającym są znacznie wyraźniejsze niż w świecie wewnętrznym. W tej fazie metabolizmu informacyjnego tworzy się przede wszystkim układ czasowo-przestrzenny i porządek przyczynowy. Poznanie i działanie wymaga bowiem lokalizacji w przestrzeni i czasie, a zasadnicza sekwencja: poznaję, działam – stanowi zasadnicze ogniwo wiązań przyczynowych w świecie wewnętrznym i zewnętrznym.

Zatem chcąc zrozumieć nie tylko potrzebę, ale i charakter funkcjonalny argumentacji, należy stwierdzić, że jest ona konieczna po to, by zobiektywizować emocjonalny charakter pierwszych hipotez za pośrednictwem wiarygodnych (tj. zakorzonych w wiedzy intersubiektywnej) świadectw.

Ekonomia wysiłku argumentacyjnego wymaga, aby przyjmować hipotezy najbardziej prawdopodobne, tzn. warunkowane godnymi przyjęcia dowodami najbardziej dostosowanymi do danej sytuacji.

Argumentacja wiąże świat przeżyć wewnętrznych, w którym dominuje architektura pojęć i koncepcji rozumienia postrzeganych obiektów, ze światem zewnętrznym, z którego podmiot poznający czerpie obrazy określonych sekwencji i zdarzeń.

Cechą wszystkich układów samosterujących, a więc i żywych ustrojów jest zaprogramowanie, czyli stałe istnienie jakiegoś celu. Nasze władze poznawcze podporządkowują mu swoje funkcje. Bez takiego celu ustrój nie może prawidłowo funkcjonować i przetrwać. Pierwsza faza metabolizmu informacyjnego jest przygotowaniem do celowego działania, zgodnego

z naszym subiektywnym interesem. Dopiero w drugiej fazie cel zostaje określony bardziej racjonalnie, a także altruistycznie. Sama więc pierwsza faza nie wystarcza – i nawet w ustrojach o najbardziej prymitywnej organizacji układu sygnalizacyjnego i percepcyjnego tworzą się modele rzeczywistości z określonymi celami i z określonym sposobem widzenia tejże rzeczywistości. Również druga faza samoistnie istnieć nie może; każda interakcja z otoczeniem musi mieć swoje tło, koloryt emocjonalny i formę konceptualną – w proporcjach optymalnych – po to, by odpowiednio przygotować się do realizacji podstawowego celu w teorii poznania, tj. kształtowania przekonań sprawiedliwych, oraz do celu działania opartego na racjonalnych kryteriach. Konieczność argumentacji w subiektywnym sensie wiąże się zatem z niepewnością, jaka powstaje wobec obawy, że nasze poznanie rzeczywistości obciążone jest błędem interferencji, tzn. zakłóceniami wynikającymi z emocjonalno-motywacyjnego przegrzania, a także wobec wątpliwości co do aparatu percepcyjnego, spychającego w cień intelektualne dyspozycje poznającego. Nazywamy to kognitywną dysfunkcją jednostkowego (osobniczego) procesu percepcji. Niepewność może także wynikać z niewłaściwej perspektywy obserwowania zjawisk, wiążącej się z takimi kryteriami, jak zbyt duża odległość, słabe naświetlenie, kąt obserwacji, dynamika zdarzenia itd. W takich sytuacjach

konieczne jest zastosowanie argumentacji, która rozwiałyby obawy nierzetelności konkretnego stanu rzeczy obrazowanego przez dany podmiot poznający – poprzez odwołanie się do wiedzy obiektywnej.

Niepewność to wątpliwość co do prawdziwości, wiarygodności podążania podmiotu prezentującego za faktami, wreszcie brak możliwości spożytkowania tej wiedzy przez innych. Przywoływany już wcześniej Adam Morton stwierdza, że powoduje to konieczność zastosowania właściwej (czyli racjonalnej) argumentacji, nadającej znak jakości naszym wypowiedziom.

Z przytoczonymi wcześniej refleksjami Antoniego Kępińskiego korespondują poglądy psychologa i ekonomisty, laureata Nagrody Nobla z dziedziny ekonomii w 2002 r. – **Daniela Kahnemana**, który rozróżnił **dwa zasadnicze systemy myślenia** współczesnego człowieka w procesie poznania i wyrażania subiektywnej prawdy wewnętrznej.

Pierwszy model myślenia, który dominuje w codziennym życiu i komunikacji społecznej, ma charakter aprioryczny, mocno emotywny. Myślenie to charakteryzuje się następującymi cechami:

1. wyzwala impresje, uczucia i inklinacje, motywowane przez osobiste potrzeby i intencje (impulsywność);
2. operacje mają charakter automatyczny, opierają się na szybkich reakcjach, w małym zakresie kontrolowanych przez wolę;
3. sądy są bardziej intuicyjne;
4. kreuje ono twierdzenia spójne z najłatwiej dostępnymi w pamięci ideami i stereotypami;

5. jest związane z prostymi myślami naczynymi iluzjami prawdy, dobrym samopoczuciem i redukcją czujności, wymagającej uwagi i czasu;
6. dokonuje rozróżnienia między sytuacją nietypową a normalną;
7. skupia się na bezpośrednich, dostępnych na pierwszy rzut oka dowodach, ignorując te z nich, które mają charakter pośredni;
8. dokonuje szybkiego osądu danego problemu, bez głębszej refleksji i weryfikacji (tzw. efekt *shot gun*);
9. wybiera łatwe rozwiązania, a także odpowiedzi na prostsze pytania zamiast trudniejszych;
10. dopuszcza sądy o niskim stopniu prawdopodobieństwa formułowanych hipotez, pod warunkiem że są one zgodne z dwiema zasadami – najmniejszego wysiłku oraz wywoływania możliwie najmniejszego stresu;
11. formułuje problemy fragmentarycznie, w izolacji jeden od drugiego;
12. przywiązuje mniejszą wagę do funkcji obliczeniowej sądów (ilość, jakość);
13. wyolbrzymia, preferuje emocjonalną zgodność, tzn. adekwatność sądu z emocjonalnym komfortem

Drugi model myślenia jest mniej impulsywny; to źródło racjonalizacji, swoistego refleksjonowania informacji dostarczanych przez system, szybkiego myślenia i kojarzenia faktów. System racjonalnego myślenia zależy od faktów, świadectw i hipotez używanych za pośrednictwem asocjacji idei i przekonań tkwiących w naszej pamięci; jest to proces weryfikacyjno-falsyfikacyjny; to obszar formułowania i mierzenia siły

argumentów za i przeciw. Jest to model obiektywizowania subiektywnych treści naszych sądów powstających *a priori*, skazanych atrybucją pierwszych skojarzeń, emocjonalnego nastawienia do przedmiotu sądu. Model ten odrywa nas od kotwic wynikających z heurystyki naszych ocen.

W tym dychotomicznym rozróżnieniu systemów myślenia Karl Popper odnalazł podział na postawę dogmatyczną oraz krytyczną.

Postawa dogmatyczna – pisze ten autor – każe nam trzymać się pierwszych impresji, jest niewątpliwie świadectwem mocnych subiektywnych przekonań; natomiast **postawa krytyczna**, wyrażająca gotowość do modyfikacji utrzymywanych tez, wskazuje także na słabsze przeświadczenia; nie ignoruje ich, lecz stara się je zweryfikować lub sfalsyfikować. Myślenie dogmatyczne, niepohamowane dążenie do regularności, szybkie formułowanie ocen i sądów jest zdaniem Poppera właściwe dla osób prymitywnych i dzieci. Przyrost doświadczenia i dojrzałość sprzyja raczej ostrożności i postawie krytycznej, niż dogmatyzmowi. Tempo i neurotyczność naszych czasów sprzyja przyjmowaniu postawy dogmatycznej, opartej na wcześniej przyjętych wzorach, które – mimo nieprzystawalności do życia, jawiących się faktów – są wypierane bez pozytywnej asymilacji. Każde nowe doświadczenie interpretowane jest wedle wcześniej przyjętych schematów myślenia; pozornie je weryfikujących, co sprzyja ich usztywnieniu. Jest to przejaw postawy dogmatycz-

nej *sui generis*, która w odróżnieniu od postawy krytycznej zamyka się na wszelką racjonalną argumentację, zadowolając się tymi tylko świadectwami, które potwierdzają dotychczasowy skostniały paradygmat wiedzy i doświadczenia. Opór wobec wymogu modyfikowania czy zaprzestawania niektórych schematycznych interpretacji i reakcji można tłumaczyć wygodnictwem, lękiem, wzmożoną potrzebą pewności, bezpieczeństwa i komfortu.

W tym kontekście należy stwierdzić, że postawa dogmatyczna jest rzecz jasna wroga wszelkiej racjonalnej argumentacji, zamyka ten proces, zanim ten się jeszcze rozpoczął.

Hipotetyczność naszych aktów poznania obejmuje także najważniejsze medium, za pośrednictwem którego się komunikujemy i wyrażamy świat, tj. język złożony ze zdań i słów. W mowie (w szczególności potocznej) zdarza się nader często, że to samo słowo oznacza na różne sposoby – należy więc do różnych symboli; albo że dwu słów oznaczających na różne sposoby używa się w zdaniu pozornie w ten sam sposób.

Dotknęliśmy tu problematyki nieostrości pojęć, wieloznaczności rozmytego zakresu znaczeniowego.

Formalna konieczność stosowania argumentacji w dyskursie prawniczym

W sformalizowanych dyskursach prawnych potrzeba przedstawienia argumentacji uzasadniającej przyjęty punkt widzenia na daną istotę rzeczy staje się koniecznością. Różnie są jednak rozłożone akcenty podmiotowe ciężarów dowodzenia w procedurze cywilnej, administracyjnej i karnej.

– Ciężar dowodzenia i argumentowania w postępowaniu cywilnym

W procedurze cywilnej, dla której fundamentem jest zasada kontradyktoryjności, konieczność dowodzenia (argumentowania) spoczywa na osobie, która ze swoich twierdzeń wywodzi skutki prawne. Ma to zarówno materialny, jak i procesowy wymiar.

Przepis art. 6 kodeksu cywilnego nie stwarza bezpośrednio obowiązku argumentowania (tak jak to czyni art. 232 kpc), ale jest logiczne, że skutkiem materialnoprawnym zaniechania wypełnienia dyspozycji tej normy jest przegranie sprawy – nawet wówczas gdy faktycznie dane roszczenie jest zasadne w świetle tzw. prawdy obiektywnej.

Norma art. 232 kpc natomiast bezpośrednio taki obowiązek dowodzenia wyraża, a sankcją za jego niewypełnienie jest także oddalenie powództwa lub nieuwzględnienie zarzutów.

W wyroku Sądu apelacyjnego w Poznaniu z 20 września 2006 r. (IACa 394/06) podkreślono w sposób niebudzący wątpliwości, że w obecnym stanie prawnym strona postępowania nie może braku swej aktywności, inicjatywy w toku procesu, w tym w szczególności w zakresie postępowania dowodowego, usprawiedliwiać skierowanym wobec sądu zarzutem braku działania z urzędu w kierunku wyjaśniania; zgodnie z treścią przepisu art. 232 kpc strony są obowiązane wskazywać dowody i argumenty dla stwierdzenia faktów, z których wywodzą skutki prawne, a sąd jedynie w wyjątkowych przypadkach – opartych na zobiektywizowanej ocenie przekonania o konieczności przeprowadzenia takiego

dowodu – może z urzędu ów środek dowodowy przeprowadzić. Powołany przepis jest wyrazem zasady kontradyktoryjności, zgodnie, z którą obowiązek przeprowadzenia dowodu spoczywa na stronach postępowania cywilnego, które w ten sposób ponoszą odpowiedzialność za jego wynik. Taki model procesu cywilnego został ukształtowany nowelizacją kodeksu postępowania cywilnego z 1996 r., w szczególności poprzez uchylenie przepisu art. 3 § 2 kpc, co spowodowało, że w obecnym stanie prawnym strona postępowania nie może braku swej aktywności, inicjatywy w toku procesu, w tym w szczególności w zakresie postępowania dowodowo-argumentacyjnego, usprawiedliwiać skierowanym do sądu zarzutem bierności w tej materii. Jak słusznie zauważa Sąd Najwyższy w wyroku z 11 grudnia 2007 r., jeśli chodzi o rozkład ciężaru dowodu, to powód powinien udowodnić fakty pozytywne, które stanowią podstawę faktologiczną jego powództwa, tj. okoliczności jego prawo tworzące, a pozwany, jeżeli faktów tych nie przyznaje, ma obowiązek udowodnienia okoliczności niweczących prawo powoda. A zatem oczywiste w tym kontekście jest twierdzenie, że rozkład ciężaru dowodu (art. 6 kc) i jego procesowy odpowiednik (art. 232 kpc) nie może być rozumiany w ten sposób, że ciężar dowodu zawsze spoczywa na powodzie. Obowiązkiem sądu jest ustalenie, czy strona inicjująca proces wykazała okoliczności faktyczne, których zaistnienie determinuje możliwość jego skutecznego wpisania (subsumcji) w odpowiednią normę prawną. Jeśli ustalenia takiego dokonać nie można, to fakt ten samoistnie niweczy zasadność powództwa w świetle prawdy formalnej – i to niezależnie od tego, czy pozwany z kolei udowodnił podstawy faktyczne przyjętej

linii obrony, czy też nie (wyrok Sądu Apelacyjnego w Szczecinie z 4 października 2012 r. – IACa510/12).

Natomiast w razie sprostania przez powoda ciężącym na nim obowiązkiem dowodowym – na stronie pozwanej spoczywa ciężar udowodnienia ekscepcji i faktów uzasadniających (jej zdaniem) oddalenie powództwa. Np. w postępowaniu nakazowym, w jego fazie zapoczątkowanej wniesieniem zarzutów od nakazu zapłaty, dochodzi do transmisji ciężaru dowodu na stronę pozwaną. W określonej empirycznie sytuacji procesowej, skoro powód wykazał z pomocą zeznań świadka, że zawarł umowę z osobą upoważnioną do reprezentowania, a pozwana skutecznie zeznań tego świadka nie podważyła, ograniczając się do podtrzymania swojego stanowiska, to na niej zgodnie z art. 6 kc i 232 kpc spoczywał ciężar argumentacyjny, tj. obowiązek udowodnienia, że wbrew twierdzeniom świadka umowa, na którą się tenże powoływał, nie uprawniała go do działania w imieniu pozwanej w ramach stosunku prawnego z powodem. Pozwana mogła to czynić tym bardziej, że przedmiotową umową dysponowała.

Uprawnienie do dopuszczania dowodu z urzędu może przekształcić się w obowiązek tylko wówczas, gdy przeprowadzenie dowodu np. z opinii biegłego jest konieczne dla wydania prawidłowego orzeczenia, a jest to dowód niemożliwy do zastąpienia żadnym innym.

Orzecznictwo Sądu Najwyższego podjęło próbę zdefiniowania kryteriów aksjologicznych i prakseologicznych unormowania dyskrecjonalnej władzy sądu w zakresie prowadzenia z urzędu postępowania dowodowego

– ograniczając je np. do weryfikacji lub falsyfikacji podejrzenia prowadzenia fikcyjnych procesów, zamiaru obejścia prawa czy też rażącej nieporadności jednej ze stron, która nie jest reprezentowana przez profesjonalnego pełnomocnika. Z reguły bowiem, jak to stwierdził SN w wyroku z 24 listopada 2010 /II CSH 297/10, nie ma podstaw do swoistego wyłączenia stron przez sąd w zakresie inicjatywy dowodowej, jeśli są one reprezentowane przez zawodowych pełnomocników.

Natomiast udzielenie przez sąd – stonom i uczestnikom postępowania występującym w sprawie bez adwokata lub radcy prawnego – potrzebnych wskazówek co do czynności procesowych oraz pouczanie ich o skutkach prawnych takich czynności i skutkach zaniedbań (art. 5 kpc) nie może być rozumiane jako obowiązek zastępowania inicjatyw stron.

Warto także podkreślić, że jeśli sąd rażąco przekroczy dyskrecjonalne uprawnienie działania z urzędu w zakresie inicjatywy dowodowej wynikającej z art. 232 zd. 2 kpc, wówczas może być uzasadniony zarzut naruszenia zasady równego traktowania stron w procesie.

Istotnym zagadnieniem w zakresie konieczności dowodzenia – zarówno w podmiotowym, jak w przedmiotowym zakresie – jest odpowiedź na pytanie, kto, kiedy (tj. w jakiej sytuacji problemowej i procesowo-stadialnej) jest obowiązany przedstawiać stosowne argumenty-dowody na poparcie swojego twierdzenia co do faktów. Szczególnie sytuacja komplikuje się w sytuacji tzw. domniemań faktycznych oraz prawnych. Generalna reguła,

jaka w takich okolicznościach obowiązuje, jest taka, że gdy mamy do czynienia z domniemaniami prawdziwości, to ciężar dowodzenia przemieszcza się na tego uczestnika dyskursu, który winien takie domniemanie obalić. Np. przy naruszeniu dóbr osobistych istnieje domniemanie działania sprawcy naruszenia (np. dobrego imienia) w sposób bezprawny. Zatem gdy pozwany chce się uwolnić od odpowiedzialności, winien udowodnić, że jego działanie w zakresie naruszenia dobra osobistego nie miało cech bezprawności. A zatem powód winien udowodnić fakt przysługiwania mu mocą prawa określonego uprawnienia osobistego oraz fakt jego naruszenia przez pozwanego, natomiast pozwany winien udowodnić, że działa w granicach przysługujących mu uprawnień. Podobnie ciężar dowodzenia przedstawia się przy domniemaniu faktycznym wynikającym z art. 231 kpc oraz wszelkich domniemań prawnych.

Ciekawe stanowisko w omawianym względzie przedstawił Sąd Najwyższy w wyroku z 18 lutego 2009 r., z którego wynika, że pozwany dłużnik jest obowiązany udowodnić, że niewykonanie lub nienależyte wykonanie zobowiązania jest następstwem okoliczności, za które nie ponosi on odpowiedzialności. Argumenty uzasadniające przyjęcie takiego domniemania są zdaniem SN nader ważne. Z jednej strony chodzi o zwiększenie ochrony wierzyciela, o umocnienie jego pozycji w razie naruszenia zobowiązania przez dłużnika; za tym stanowiskiem przemawiają zaś najszerzej rozumiane względy bezpieczeństwa obrotu usprawie-

dliwiające zaufanie wierzyciela do prawidłowości i lojalności działania jego kontrahenta. Z drugiej strony przemawiają tutaj także potrzeby życiowe (prakseologiczne). Dłużnik z reguły jest lepiej zorientowany w okolicznościach, które spowodowały, że zobowiązanie nie zostało wykonane zgodnie z jego treścią – zatem to jemu właśnie będzie stosunkowo łatwiej wykazać przyczyny niewykonania zobowiązania, a w konsekwencji udowodnić, że nie były to okoliczności, za które ponosi odpowiedzialność.

W konsekwencji w przypadku odpowiedzialności kontraktowej z art. 471 kc wierzyciela nie obciąża obowiązek udowodnienia winy dłużnika w kwestii niewykonania lub nienależytego wykonania zobowiązania, lecz tylko samego faktu niewykonania lub nienależytego wykonania. Konstrukcja odszkodowawczej odpowiedzialności kontraktowej oparta jest na zasadzie winy domniemanej. W konsekwencji to dłużnika obciąża ciężar udowodnienia, że niewykonanie zawiązania jest następstwem okoliczności, za które nie ponosi odpowiedzialności.

Należy zapamiętać zatem, że każde domniemanie, niezależnie od rodowodu formalnego czy materialnego, transmituje ciężar dowodzenia na osobę, która nie jest chroniona dowodem *prima facie*, tj. argumentem prawdziwości wynikającym z założeń epistemicznych lub normatywnych; osoba ta winna zatem próbować wzruszyć domniemanie prawdziwości w określonym zakresie słowną argumentacją wynikającą z przedstawionych dowodów.

– Ciężar dowodzenia i argumentowania w postępowaniu administracyjnym

Regułą podstawową obowiązującą w procedurze administracyjnej jest to, że ciężar udowodnienia faktów istotnych dla rozstrzygnięcia w sprawie i przedstawienia właściwej argumentacji uzasadniającej podjęte decyzje – spoczywa na organie administracyjnym.

Zaniechanie przez organ podjęcia czynności procesowych, zmierzających do zebrania pełnego materiału dowodowego, zwłaszcza gdy strona powołuje się na określone i ważne dla niej okoliczności, jest uchybieniem przepisom postępowania administracyjnego, skutkującym wadliwością decyzji.

W wyroku WSA w Warszawie z 8 kwietnia 2011 r. czytamy, że rządząca postępowaniem administracyjnym **zasada oficjalności** (art. 7 kpa) wymaga, by w toku postępowania organy administracji publicznej podejmowały wszelkie niezbędne kroki do wyjaśnienia i załatwienia sprawy – i dopuszczały jako dowód i argumenty wszystko, co może przyczynić się do jej wyjaśnienia, a nie jest sprzeczne z prawem, a więc, by z urzędu przeprowadzały dowody służące ustaleniu stanu faktycznego sprawy. Dopiero prawidłowo przeprowadzane postępowanie dowodowe pozwala na ocenę, czy w sprawie zostały właściwie zastosowane odpowiednie przepisy prawa materialnego.

Podkreślić również należy, że nałożony na organ w art. 77 § 1 kpa obowiązek zebrania w sposób wyczerpujący materiału dowodowego nie ma charakteru absolutnego. Nie można bowiem nakładać na organy nieograniczonego obowiązku poszukiwania dowodów (argumentów) co do faktów,

o których istnieniu często jedynie wiedzę ma strona. Zatem strona prowadzonego postępowania powinna brać czynny udział w ustalaniu istotnych dla sprawy faktów.

Obowiązek organu administracyjnego uzasadnienia swej decyzji, a zatem podania *ex post* argumentów, jakie legły u podstaw wydanej decyzji, zawarty jest w przepisie art. 107 § 1 kpa.

A zatem każda decyzja powinna zawierać uzasadnienie faktyczne i prawne. Uzasadnienie to pełni funkcję argumentacyjno-perswazyjną.

– Ciężar argumentowania (dowodzenia) w postępowaniu karnym

W postępowaniu karnym – co oczywiste – naczelną zasadą, dyrektywą postępowania wszystkich organów procesowych jest **zasada prawdy materialnej**, rozumiana jako adekwacja naszych wniosków, twierdzeń, sądów z rzeczywistymi faktami. Zasada prawdy materialnej wiąże wszystkie organy postępowania karnego na każdym jego etapie. W konsekwencji mają one obowiązek podejmować wszelkie czynności niezakazane prawem, tak by został odtworzony rzeczywisty przebieg zdarzeń leżący w granicach znamion czynów, określonych przepisami prawa karnego jako zabronione. Wybiórcza i niepełna interpretacja niektórych tylko okoliczności, przy równoczesnej rezygnacji z dokonywania kompleksowych czynności wyjaśniających wszelkie hipotezy wyłaniające się w zakresie możliwości ontologicznej, jest istotną wadą postępowania.

Realizacji zasady prawdy materialnej służy obowiązek badania i uwzględniania przez organy postępowania okoliczności przemawiających zarówno na korzyść, jak i na niekorzyść oskarżonego (zasada obiektywizmu, a także prawo stron do aktywnego zabiegania o korzystne dla siebie rozstrzygnięcie w przedmiocie procesu). Inicjatywa dowodowa sądu ma jednak w postępowaniu karnym znaczenie subsydiarne, co oznacza, że dopuszczenie dowodów z urzędu przez sąd karny jest konieczne przy bierności dowodowej strony procesu, gdy grozi to naruszeniem zasady prawdy materialnej i preponderancją zasady prawdy formalnej.

Z ciężarem dochodzenia prawdy materialnej wiąże się bezpośrednio konieczność uzasadnienia przyjętych jako prawdziwe twierdzeń, a zatem podania racji prawdziwościowych (argumentów formalnych i materialnych).

Uwagi podsumowujące

Relatywizm naszej wiedzy, wynikający zarówno z niedoskonałości aparatu percepcyjnego, obarczonego ryzykiem dysfunkcji perspektywy, jak i z kognitywnego obserwowania zjawisk – uzasadnia konieczność dowodzenia za pomocą argumentów (świadectw prawdziwości) tam, gdzie istnieje subiektywna bądź obiektywna wątpliwość prawdziwości naszych twierdzeń. Innym słowy argumentacja znajduje swe miejsce w obszarach dyskursu wszędzie tam, gdzie brak oczywistości przedstawianych faktów tworzących strukturę postrzeganej i rozumianej przez nas rzeczywistości. Dotyczy to pew-

ności obiektywnej lub co najmniej intersubiektywnej, polegającej na braku uznania za sprawdzone czy udowodnione formułowanych konstatacji.

Stosując argumentację w codziennym życiu osobistym i zawodowym, formułujemy setki zdań zawierających tezy, stwierdzenia, przypuszczenia, sądy o kimś i o czymś. W większości wypadków nie mamy czasu ani miejsca na to, by uzasadniać każde zdanie, które rości sobie pretensje do prawdziwości materialnej. Zadowalamy się ogólnym autorytetem bycia wiarygodnym w danej zbiorowości. Dopiero tam, gdzie ktoś podważy to, co mówimy, czujemy się wywołani do tablicy, by pokazać dowody tego, że mówimy prawdę. Argumentacja staje się potrzebna wszędzie tam, gdzie istnieje tzw. **luka wiarygodnościowa** w komunikacji społecznej, gdzie ktoś wyraźnie podważa prawdziwość formułowanych twierdzeń lub gdy brakuje bezpośrednich świadectw obrazujących zakładany stan rzeczy. W pierwszym wypadku powstaje sytuacja dyskursywna, w drugim problem deficytu empirycznego. Sytuacja dyskursywna powstaje, gdy istniejąca wątpliwość co do wiarygodności dwóch przeciwstawnych hipotez wyzwała konieczność kontradyktoryjnego przedstawienia tez oraz argumentów zarówno konfirmujących, jak i podważających prezentowane fakty oraz ich znaczenie (ontologiczne lub aksjologiczne). Dyskurs powstaje zatem wszędzie tam, gdzie istnieje sprzeczność. Sprzeczność zaś może wystąpić na trzech poziomach: ontologicznym, psychologicznym i logicznym

Wpływa to na niski poziom naszego przekonania epistemicznego co do stwierdzanych faktów.

Zaczynamy zadawać pytania wtedy, kiedy jakaś sytuacja, fakt, rzecz staje się dla nas problematyczna. Różnica zdań wyrwa nas z drzemki i zmusza do spojrzenia na własny punkt widzenia z perspektywy osoby, która go nie podziela. Każdorazowo taka sytuacja powstaje, gdy ktoś inny dokonuje oceny naszej osoby w kontekście podejmowanych decyzji i ogólnego zachowania. Ludzka scena pełna jest mirażu demonicznych pseudoreczywistości, nasz język nie jest dostatecznie kompetentny, by wyrazić jasny stan rzeczy. Na poziomie pierwszym sytuacji problemowej dwie osoby lub grupy instytucji mogą dojść do porozumienia albo pozostać przy swoim zdaniu. Na poziomie drugim może im się wydawać, że się zgadzają, ale mają w istocie odmienne zdania – i każdym z tych wypadków mogą równie mieć rację, jak jej nie mieć. O ile poziom pierwszy dotyczy zgodności lub niezgodności, o tyle drugi dotyczy zrozumienia lub niezrozumienia. Poziom trzeci dotyczy natomiast poziomu świadomości: co myślę o tym, co ci się wydaje, że myślę. To znaczy, że poziom ten dotyczy uświadomienia sobie (lub niemożności tegoż uświadomienia) opartego na pierwszym poziomie zgodności lub niezgodności drugiego poziomu zrozumienia lub niezrozumienia.

Deficyt empiryczny powstaje, gdy brakuje nam bezpośrednich świadectw obrazujących wszystkie fakty analizowanego zdarzenia. W tym kontekście możemy podzielić argumenty w swym podstawowym podziale na dwie kategorie, tj. te, które uwiarygodniają istnienie określonych zjawisk w rekonstruowanym lub projektowanym bycie (argumenty ontologiczne), oraz te, które są świadectwem ich normatywnego, etycznego, estetycznego tudzież racjonalnego znaczenia i sensu (argumenty aksjologiczno-prakseologiczne).

Innymi słowy, **argumentacja ontologiczna** dowodzi, uwiarygodnia, uzasadnia przekonanie o zaistnieniu w przeszłości, istnieniu w czasie teraźniejszym lub możliwości zdarzenia się w przyszłości faktów; natomiast argumentacja aksjologiczna formułuje konkluzywne sądy odnoszące się do legalności, moralności lub bezprawności, nieetyczności określonych działań, piękna lub brzydoty analizowanych przedmiotów, a w aspekcie prakseologicznym racjonalności lub nieracjonalności zachowań. Można to rozważać na podstawie fundamentalnych pytań. Argumentacja ontologiczna odpowiada na pytania: kto, co, kiedy, gdzie, jak (w jaki sposób), dlaczego; natomiast **argumentacja aksjologiczna** nadaje status rzetelności odpowiedziom na pytania: czy to, co zostało określone jako stan faktyczny jest dobre lub złe, przyjmując kryteria np. prawne, estetyczne, etyczne, optymalizacyjne itd.

A zatem fakty, wartości – to wokół nich krąży bowiem wszelka argumentacja w każdej dziedzinie komunikacji społecznej.

W procesie sądowym, a w istocie wszędzie tam, gdzie istnieje konflikt, spór – pojawia się potrzeba zastosowania argumentacji niwelującej lukę wiarygodnościową czy też deficyt epistemiczny (empiryczny); dla sądu oceniającego prezentowane fakty zawsze istnieje na samym początku deficyt wiarygodnościowy, a często także sytuacja dyskursywna, zwłaszcza wówczas gdy np. oskarżony nie przyznaje się do zarzucanego mu czynu lub pozwany wnosi o oddalenie powództwa. Deficyt empiryczny może być eliminowany poprzez przeprowadzenie postępowania dowodowego w sposób kontradyktoryjny, na zasadzie *audiatur et altera pars* – transponując tym samym sytuację dyskursywnie problemową w obszar systemowej unifikacji przekonań.

Piszą w numerze:

Dariusz Czajka – dr nauk prawnych, profesor i rektor EWSPiA

Irena Lipowicz –

Katarzyna Samulska – asystentka w katedrze prof. R. Sowińskiego na Uniwersytecie Szczecińskim

Jelena Szestopal/Helen (Elena) Shestopal – dr nauk, profesor i kierownik Katedry Socjologii i Psychologii Polityki Moskiewskiego Uniwersytetu Państwowego im. M.W. Łomonosowa.

Tadeusz Szymanek – prorektor EWSPiA, sędzia Sądu Najwyższego w stanie spoczynku

Karolina Szwarc – magister prawa, absolwentka EWSPiA, pracownik Biura Rzecznika Praw Obywatelskich

Stanisław Trociuk –

Jerzy J. Wiatr – profesor zwyczajny dr hab., honorowy rektor EWSPiA, b. minister edukacji narodowej

Cena detal. – 23 zł (z 5% VAT) • nr indeksu 388602

